Nr 38. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 20 września 1936



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Okulista.

Odbywa się egzamin na lotnika.

— No, młody przyjacielu — mówi egzaminator — na lotnisku trzeba mieć świetny wzrok. Czy pan ma zupełnie dobry wzrok? Proszę odpowiedzieć szczerze!

— Ow... owszem, panie majorze, wzrok mam dobry, ale muszę wyznać z przykrością, że jedną kiszkę mam ślepą.

Humor angielski.

Z kogo szydźi Anglik? Przedewszystkiem ze swego pobratymca, Szkota.

W tramwaju kolei elektrycznej w Edynburgu jeden z pasażerów, oczywiście Szkot, podaje konduktorowi bilet.

Konduktor ogląda bilet uważnie i wreszcie oświadcza:

— Co to jest? Pan mi dał bilet tramwaju konnego z 1895 roku?

— Tak — odpowiada Szkot z flegmą — ale to jest bilet przes adkowy. Nie zdążyłem go wykorzystać, bo byłem do tego czasu w Australii.

Słuszny gniew.

Sędzia: — I czemu to oskarżony uderzył konduktora kolejowego w twarz?

Oskarżony: — Bo on mi przedziurkował bilet, za który zapłaciłem drogie pieniądze.

Czystość.

Mo:yc zaproszony jest do swej ciotki na kolację. Między innemi podano do stołu talerz kwaśnej kapusty. Moryc gołą ręką bierze porcję kapusty i ładuje do gęby. Ciotka zawstydzona, gdyż więcej gości było przy stole, strofuje siostrzeńca.

— Morycku kochany, — masz przeci widelic, na co ty jesz z rękami?

— Nie szkodzi — mówi Moryc, biorąc już drugą porcję — ja sobi jeszcze dziś nie mył ręce, to oni si mogą trochę zasmarować.

Humor turecki.

Do pewnej miejscowości w Anatolii przybył nowy pasza. Chcąc dowiedzieć się o żądaniach ludności i zarazem poznać opinję o swoich poprzednikach, wezwał starego mieszczanina, liczącego podobno z górą sto lat życia i spytał:

— Jesteś bardzo stary i widziałeś już tutaj wielu paszów. Powiedz mi, który z nich był nalepszy i co najlepszego zrobił dla was?

— Jeden pasza miał do nas przyjechać z Konstantynopola. Jechał i jechał. Wreszcie umarł w drodze i wcale do nas nie zajechał. I, na Allaha, ten był najlepszy, o panie.

Nr. 38. Wychodzi rok XIX. Kraków, dnia 20 września 193

ROLA

KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301.
Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Zabobony.

W dzisiejszym wieku postępu nauki tak samo istnieje bardzo wiele zabobonów jak i w zamierzchłych czasach. Przesądy ignorują wykształcenie i inteligencję i często kierują w sposób zupełnie niewytłumaczony i fantastyczny czynami ludzkiemi.

Żaden człowiek nie jest wolny od zabobonów, aczkolwiek często nie chce się do tego przyznać, lub nawet nie wie o tem, a jedynie w podświadomości prowadzi swój tajemniczy żywot „pechowe dni“, „zły wzrok“, „zapatrzenie się“ i inne tajemnicze znaki. Często spotykamy jednak, i to ludzi tak na wsi jakoteż i w mieście we wszystkich sferach, naszpikowanych wprost przesądami, którzy, wychodząc z domu, bacznie śledzą każdego kota, aby im tylko drogę nie przebiegł, nie witają się przez próg i t. p.

Są przesądy ogólno-ludzkie, są zabobony osobiste lub rodzinne, są wreszcie zawodowe.

Niewyczerpanym źródłem zabobonu jest medycyna ludowa. We wszystkich czasach istniały i nadał istnieją napoje miłosne, przyrządzane często w sposób najbardziej fantastyczny, niekiedy bardzo romantyczny, gdy należy w noc świętojańską zebrać o północy lub gdy gwiazda poranna zabłyśnie, kwiat paproci, liść meniantu i tak bez końca.

Mniej poetyczny jest sposób leczenia alkoholików pianą z ust zmarłych, lub epileptyków zmurszałem drzewem z trumny dziewicy zmarłej w wiosenne zrównanie dnia z nocą. Leczenie niedźwiedziem lub wilczem sadłem jest nam znane z powieści, mniej znany jest fakt, że setki ludzi leczy się psim smalcem na choroby płuc.

Liczne są również przesądy w sferach przestępczych. Zabobony przestępców podzielić można na dwie grupy. Jedna grupa — gdzie sam czyn przestępczy dokonany jest wskutek zabobonu. Druga grupa — gdy przestępstwu towarzyszy jakiś przesąd z tej czy innej przyczyny.

Wśród wielu ludów Europy istnieje wiara w tajemnicze właściwości krwi małych dzieci przy odszukiwaniu skarbów ukrytych. Zresztą samo szukanie skarbów (kwiat paproci) jest niedającym się wyplenić zabobonem. Znane są na wyspie Sycylji w 1894 roku zamordowania raz 24 i drugi raz 20-tu małych dzieci dla odszukania skarbów po jakimś herszcie bandytów.

Na Węgrzech i w Bośni używane są świece z tłuszczu dzieci, które wskazują, czy ktoś w domu jeszcze czuwa. Serce noworodka, zjedzone jeszcze nie ostygłe, udziela nadnaturalnej mocy niewidoczności i zręczności. Tak samo niewidocznym staje się człowiek podczas kradzieży, gdy używa świecy posmarowanej krwią kobiety zmarłej przy urodzeniu bliźniąt.

W Niemczech rozpowszechnionym jest zabobon, że dom budowany na niepewnym gruncie, jest tem mocniejszy, im więcej w nim kradzionego materjału. Wróżki mają przy sobie kawałek kradzionego drzewa. Kradziona pasza służy koniowi. Skradzione z młyna pasy od worków są „świetnym środkiem“ na zwichnięcia i ruptury.

Jeszcze bardziej rozpowszechnione są zabobony przy popełnieniu innego rodzaju przestępstwa. Są to przedewszystkiem przesądy, dotyczące pozostawienia śladów po sobie. Prastary jest zwyczaj wśród złodziei i włamywaczy pozostawienia na miejscu kradzieży swego kału. Przestępcy pozostawiają też czasem umyślnie ślad nóg, ręki lub części odzieży.

Na całej kuli ziemskiej rozpowszechnione jest wierzenie, że krew ofiary przyciąga zbrodniarza z powrotem na miejsce przestępstwa. Aby się uwolnić od tego magicznego wpływu przelanej krwi ofiary,

zbrodniarz pozostawia coś z siebie przy zwłokach zabitego.

Do najbardziej zabobonnych ludzi należą złodzieje zawodowi, fałszerze, oszuści. Już w wiekach średnich znane były talizmany złodziejskie, „chroniące“ przed schwytaniem. Był to przeważnie korzeń mandragory. Ciemierzyca „ułatwia“ otwieranie zamków. Są tez talizmany mniej niewinne.

Palec wskazujący nieboszczyka, który przez 9 tygodni przeleżał w grobie i został w nów księżyca wykopany, „pozwala“ na zupełnie bezpieczne włamanie, bez obawy obudzenia nawet psa. Zabobon ten jest szeroko rozpowszechniony szczególnie wśród cyganów całej Europy.

Rzadkie są u nas spotykane gdzieindziej zaklęcia, spisane na papierze, często dziwaczne i niezrozumiałe. Zaklęcia „chronią“ przed schwytaniem lub pościgiem, albo też „czarują“ sędziego, aby wydał łagodny wyrok.

Bardzo ciekawe są zabobony spotykane u kłusowników. W Tyrolu, w Noc Bożego Narodzenia leją roztopiony ołów do oczodołów czaszki zmarłej położnicy, a z wypływającego z dołu ołowiu leje się kule, które chronią przed schwytaniem.

M. SYNORADZKI.

CZARNY ROK.

Powieść z XVII stulecia. (Ciąg dalszy).

Jęknęła boleśnie, łzy otarła, które się na zapadłych oczach zaszkliły. Aniela patrzyła na nich zdziwiona. Więc nie wszyscy ją otaczający są pozbawieni serc poczciwych, są pomiędzy nimi równie a bodaj chociaż w części nieszczęśliwi. Odkrycie to dodało jej otuchy, uczuła się rzeźwiejszą. Jak błyskawica przez główkę podczaszanki przesunęła się myśl nadziei.

*

Dzień za dniem mijał. Hriszkę szał jakiś napadł. Pił od świtu do nocy, zalewał pamięć, jakby go sumienie gryzło. Staruszka żona jego milcząc wzdychała, Ostap patrzył na bezprzytomnego ojca ponuro. Aniela siedziała w izdebce na świat nie wychodząc. Nadzieja jej wzrastała z każdem dniem. Chętniej teraz rozmawiała ze staruszką, jak nie mniej z młodym Ostapem, który codziennie do izdebki zachodził pod rozmaitymi pozorami. Hriszko leżał w sąsiedniej komorze pijany, żona jego, syn i Aniela we troje narzekali przed sobą, skarżyli się, wzdychali nad nieszczęściami swojemi.

Ośmielona podczaszanka codziennie większej nabierała otuchy. Była pewną, że się potrafi uwolnić. Nie śmiała jednak głośno z prośbą o pomoc się odzywać.

— Cóż bo ze mną zrobią? — myślała. Siedzę darmo, nikt się o mnie nie troszczy, nikomu niepotrzebnam, pocóż mnie trzymają.

Biedaczka ani się domyślała jak cennym była towarem dla atamana. Hriszko obiecywał sobie góry złota za nią.

Pewnego wieczora zwróciła się z zapytaniem do staruszki.

— Powiedzcie, dlaczego mnie tu trzymacie?

Zapytana ręką machnęła.

— Och! nie pytaj krasawico. Bóg wie, co ci przeznaczono.

— Ataman zapomniał o mnie — ośmielając się, mówiła dalej Aniela. — Czem innem ma głowę zajętą. Zresztą dlaczegóżby miał o mnie pamiętać?

— Dziewko, gołąbko, nie mów tak. Nie zapomniał ci on o tobie, nie. Teraz gorzałką się zaprzątnął cały, ale o tobie pamięta. Hriszko człek prosty, ciemny, przecież oko ma bystre i rozum dobry.

— Gdybym mu z oczów zeszła, aniby wspomniał. Co jemu po mnie? Moglibyście się zlitować nade mną sierotą biedną i wypuścić, pomóc do wydostania się stąd. Kto będzie wiedział, żeście wy mnie pomogli? Ja nie powiem nikomu. Wszak mogę uciec niepostrzeżenie? Podobne wypadki zdarzają się z więźniami.

— Nie, nie! Młodaś pannoczko, taj wszystko wydaje ci się łatwem. Uciekniesz, powiadasz, niepostrzeżenie. Hriszko mi ciebie na opiekę zdał, ta mi zagroził. Zabiję — mówił — na śmierć zabiję, skoro jej nie ustrzeżesz.

Aniela zawiedziona, główkę opuściła.

— Uciekniesz, powiadasz? — ciągnęła stara. — Nic ci z tego nie przyjdzie. Toć puszcza naokół, bez szlaku, bez przejścia. Nim zajdziesz do ludzi, zwierz cię może rozszarpać. A czybyś zaszła? Czybyś trafiła? Obłąkałabyś się i głodnąbyś zmarła śmiercią. Hm... i Hriszko wnetby pogonił za tobą z chłopcami, pogoniłby, najechał i cobyś wskórała? Nie myśl o tem pannoczko, nie myśl!

Niedługo po tej rozmowie nadszedł Ostap — skłonił się Anieli i siadł swoim zwyczajem w kącie na ławie.

— Cóż ojciec — zapytała go staruszka.

— Śpi — odparł krótko, po chwili zaś widząc Anielę niezwykle smutną, ozwał się: — Pannoczko, co wam dzisiaj takiego? Czego płaczecie?

— Alboż nie mam czego? — zawołała podczaszanka. — Trzymacie mnie w więzieniu. Nieszczęśliwa jestem sierota!

— Prawdą, złota pannoczku, żeś nieszczęśliwa, ano nie płacz i nadzieję miej. Jutro może jasny dzień zaświtać. Nie płacz pannoczku, przy mnie krzywda ci się żadna nie stanie — dodał, wstając. — Ojciec do mnie serca choć trochę ma, a ja przed nim bronić cię będę. Życie za ciebie dam a krzywdzić nie pozwolę.

Głos mu drżał, rozlegał się dziwnie. Staruszka na syna spojrzała.

— Ostap! — cichym głosem szepnęła.

Ten nie słyszał, oczy miał zatopione w bladej twarzyczce podczaszanki.

— Ostap! — powtórzyła matka — co tobie?

— Mnie? Cóżby miało być? — odparł chłopiec nieco pomieszany.

— Ja wiem co, pójdź.

Wyprowadziła go do sąsiedniej izby.

— Tobie serce laszka wzięła? — spytała.

Milczał Ostap, uporczywie trzymając wzrok wlepiony w ziemię.

— Ojciec mi ją da.

— Żydowi zawiezie, jak wszystkie inne. Lepiej sobie głowy nie zaprzątaj nią. Nie dla ciebie. Nie da ci jej batko, to więcej jak pewne. Ona, dziewka dobra i piękna i serdeczna i jak miód lipcowy słodka, ale nie dla ciebie. Tyś prosty człowiek, ojciec na kozactwie zaczął, tobieby inszej dziewki, równie prostej a nie z białemi rączkami. Ciebie ona nie zechce.

— A gdy zechce? — przerwał Ostap.

W tej chwili ozwał się głos Hriszki z sąsiedniej komory, nawołujący „baby“. Staruszka drgnęła i żo

stawiwszy syna, coprędzej do wołającego pospieszyła.

Ostap stał przez czas niejaki, patrząc za matką i jakby w ostatnie jej słowa się wsłuchując. Czoło miał zmarszczone, zachmurzone oczy, rękę przy wąsie, który targał w rozmaite strony. Po chwili, nie wiedząc co robi, wyszedł z chaty.

W lesie gwarno było, wrzaskliwie, a straszno. Gromada atamana Hriszki sprawiała zazwyczaj hulaszczą wieczerzę, której odgłosy na cztery świata strony szły, niesione echami, jakoby umyślnemi gońcami. Rozbestwiona trunkiem tłuszcza wesoło krzyczała, zawodziła pieśni. Ostap siedział pod brzozą niemy, zamyślony. Nie zwracał uwagi na wszystko, co się w koło działo.

— Ojciec, ojciec — powtarzał co chwila, przy czym brwi zmarszczone do góry podnosił i ku chacie spoglądał.

Nie tajnemi bo dla czytelników są myśli Ostapa, łacno można się domyśleć, jaka troska go zajmuje, co znaczą te oderwane wyrazy. Młody, serce miał nie z kamienia, obaczywszy Anielę, rozmiłował się na zabój. Odtąd stracił spokój i humor zwykły, chodził smutny, wciąż przed oczyma piękne, młode a zapłakane dziewczę mając.

Ostap, jak wiemy, rodzonym był synem Hriszki, aliści z natury wcale do rodzica niepodobny. Słuchał go, brał udział we wszelkich wyprawach niepoczciwych, jednakże z musu. Hriszko nie znał przeczenia. Wolę miał żelazną, serce kamienne, nie dające się wzruszyć niczem. Wszelakie nieposłuszeństwo karcił srogo, a gotówby sam w podobnym razie bodaj głowę ściąć synowi. Pełnił tedy rozkazy ojca Ostap niechętnie, ale pełnił. Wzdychał po cichu do innego życia, obiecywał sobie wydostać się z pomiędzy łotrowskiej gromady, okazji wszakże nie nadybał dotąd. Aniela podniecila to pragnienie. Poznawszy ją, Ostap z każdą chwilą obrzydzał więcej ludzi, pomiędzy którymi się znajdował. Zazdrościł innym cichego, spokojnego życia, pragnął takiego.

Rozmowa z matką wbiła mu nowego klina do głowy. Przyznawał słuszność jej zdaniu, chociaż starał się sam słuszność ową zniweczyć.

— Matka boi się ojca, to i dlatego tak mówi, tłumaczył sobie. Nie zechce mnie panna. Dlaczego zechcieć nie ma? Lepiej jej będzie ze mną, aniżeli u Turka. U mnie będzie panią, wszystkiego w bród znajdzie, a tam, sługą zostanie i ostatnią. A ojciec? Ba! musi mi ją dać. Wyproszę, wymodlę, aż się zgodzi. Matka stara, nie jej takie rzeczy rozumieć.

Nazajutrz gdy wstał, umyślił z ojcem się rozmówić w tej mierze. Z tą myślą czekał, aż się ojciec obudzi.

Hriszko wstał nierychło, słońce wysoko już było, gdy oczy otworzył. Dybał na niego Ostap, aby się mógł rozmówić, zanim głowę zaleje. Z tej racji skoro jeno ataman modlitwy poranne ukończył przysunął się do niego.

Hriszka Batoha do siebie przywołać kazał — co słysząc Ostap skrzywił się i mruknął w głos mimowoli.

— Czego? — zagadnął, wstając powoli, Hriszka.

— Po cóżeście Batoha zwali?

Spojrzał Hriszka na pytającego, zdziwiony.

— A tobie co po tem? Po com zwał, tom zwał.

— Wiadoma rzecz, że wola nie moja a wasza — odchrząknął Ostap. — Potrzeba wam go było, więc zwaliście. Jeno że Batoh mi teraz nie na rękę, bom do was, batko, przyszedł z prośbą, z prośbą taką, której nie radbym, żeby kto słyszał.

Hriszka się zastanowił, niedowierzająco rzucił oczyma na syna, popatrzył na niego, odął usta.

— Żeby nikt nie słyszał? — powtórzył. — Ph! Co to może być? Ano, skoro chcesz tak, niechaj tak będzie. Co to być może?

Nie odpowiedział Ostap, jeno na drzwi wskazał, w których ukazał się Batoh.

— Zdrowo atamanie — przemówił wchodzący.

— Zdrowo — odparł, łbem kiwnąwszy, Hriszka. Co słychać?

— Po staremu. Chłopcy żrą a piją, piją, a żrą.

Siadł przy tym na ławę Batoh. Ostap z niecierpliwością na ojca spoglądał, który drapał się po głowie, widocznie nie wiedząc, co ma dalej mówić.

— Batoh, a! — ozwał się wreszcie. — Trzeba nam dziś skończyć, bo długo siedzi. Ja tu z synkiem słowo mam, ty pod czas przygotuj wszystko.

Mimo woli coś Ostapowi zaparło oddech w piersi.

— Nas dwóch, ja i ty wystarczy — ciągnął Hriszko. Wózek gotowy, siędziemy, ta i dziś pojedziem.

— Gdzie macie jechać, batku? — spytał Ostap zaniepokojony.

— Gdzie potrzeba... — odparł dość niechętnie Hriszka.

— Ja nie mogę wiedzieć?

— A tobie na co?

— Może i potrzeba.

Pokręcił głową Hriszka.

— Hm... potrzeba, mówisz?

— Potrzeba, bo wiem gdzie jedziecie — drżący jęknął Ostap.

— Skoro wiesz, po co pytasz.

— Bo chcę ci powiedzieć, batko — ze nie pojedziecie tam.

— Coo? — zapytał przeciągle Hriszka, brwi marszcząc.

Batoh wąsów pociągał, z boku rozmowy słuchając.

— Nie pojedziecie — gorąco prawił Ostap. — Chcecie Laszkę żydowi zawieźć i sprzedać mu ją? Prawda? Chcecie ją zaprzepaścić, zgubić.

— Nie tobie synku wtrącać się do tego co zamyślam. Słuchać ci, bom twój ojciec i ataman.

— Batko, wy jej nie zawieziecie do żyda.

Hriszka i Batoh znacząco po sobie spojrzeli.

— Czego ty od batki chcesz? — wtrącił Batoh.

— Wy jej nie zawieziecie, nie zgubicie, o to was proszę i gotówem do nóg paść.

— Ty mnie może rozumu uczyć chcesz? — gniewnie mruknął Hriszka. — Mnie, ojca swego?

— Nie rozumu uczyć chcę a z prośbą przychodzę. Jako syn do rodzonego ojca przychodzę. Nie wieźcie jej do żyda, zostawcie tu.

— Dlaczego ją tu mam zostawiać?

Ostap się zmieszał, oczy spuścił, czoło spocone ocierał. Ataman z Batohem coś szeptali w kącie, na jedno snać się zgadzając. Ostap na środku izby stał rozgorączkowany z płonącemi oczyma, cały w ogniu.

— Dlaczego mam ją tu zostawiać? — powtórzył Hriszka po chwili. — Co? Odpowiadaj? Języka w gębie zapomniałeś? — dopytywał ojciec.

— Batku! — szepnął Ostap.

— Synku — pochwycił stary — skoro sam nie gadasz, ja za ciebie odpowiem. Nie myśl, żem ja ślepy, bezrozumny. Prosty człek jestem, ale widzę i czuję, oh! Tyś się w Laszce rozmiłował i dlatego chcesz, aby została. Widzisz synku, stary widzi oczyma choć nie patrzy. Tyś może myślał, ze ja o tem nie wiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydobywanie zatopionego złota.

Rck 1915...

Cała Europa drży od huku armat. Pękające granaty i bomby przeorywują ziemię, a człowiek, ten najwspanialszy twór Boga, użyźnia ją własną krwią.

Okropność wojny światowej przeżywali codopiero jej uczestnicy przypomnieniem pożogi wojennej pod Verdun.

Zresztą coraz częściej mamy okazję do przypomnienia sobie tych najokropniejszych chwil naszego życia.

Właśnie kilka tygodni temu przystąpiono do wydobywania z dna morza, u brzegów Anglji, zatopionego przed 21 laty przez niemiecką torpedę luksusowego okrętu pasażerskiego „Lusitania".

Nie chodzi tu o wydobycie samego okrętu, bo to trud nadludzki. Głównym celem jest zdobyć złoto i cenne dokumenty, jakie wraz z tysiącem niewinnych ludzi poszły na dno morskie.

Przy tej okazji w niektórych krajach zorganizowano i wysłano wyprawy z aparatami filmowymi, w celu nakręcania filmu. Treść jego nie będzie zmyśloną bajką koszmarną, ale najokropniejszym, wstrząsającym, bo prawdziwym dramatem, jaki się kiedykolwiek na morzu rozegrał.

Największym trudem było odszukanie miejsca, gdzie spoczywa ta prawdziwa, olbrzymia trumna. — Praca poszukiwawcza trwała przez 4 miesiące i uwieńczoną została pomyślnym rezultatem w listopadzie ubiegłego roku. Z powodu zimy przerwano dalsze prace, oznaczając miejsce belkami, pływającemi na powierzchni morza, a przymocowanemi grubemi, stalowemi linami do okrętu - trumny na dnie morza.

Do wnętrza okrętu nikt jeszcze się nie dostał. Uczynią to obecnie najdzielniejsi nurkowie świata. Amerykański okręt „Ophir", który tę trudną wyprawę przeprowadza, zakotwiczył nieomal na pełnem morzu. Kilkucetnarowe łańcuchy opadają z trzaskiem w morze. Motory pracują, a turkot ich odbija się dalekim echem. Morze jest względnie spokojne. Tu i ówdzie widać wielkie kutry rybackie rybaków normandzkich. Z czystego nieba zlewają się promienie słońca. Jest to jakby przeciwstawieniem chwil, jakie się tu przed 21 laty działy: Okręt, ugodzony torpedą, tonie. Kapitan chce szukać ratunku w rozpaczliwem wysyłaniu w świat: „S. O. S! — S. O. S!"

Ale na lądzie i morzu rozszalała się wojna. Któż miałby w takiej chwili przyjść z pomocą tonącym — i to w dodatku cywilom? — Niema ratunku. Okręt idzie na dno. Jeszcze na chwilę na powierzchni morza ukazuje się strzaskany bok „Lusitanii".

A niedaleko, w oddali, fale morskie pruje „zwycięska" i zbrodnicza łódź podwodna niemieckiej marynarki wojennej. Kierownik wyprawy, M. Fitzpatrick, udzielił gazetom francuskim następujących szczegółów:

„Okręt spoczywa na głębokości 90 metrów. Niektóre kabiny, jak na przykład poczty okrętowej, będzie trzeba rozsadzić dynamitem. W ten sposób przez rozerwany dach żelazny dotrzemy do środka.

„W kabinie okrętowej znajduje się rozmaita biżuterja, złoto, a co najważniejsze bezcenne dokumenty. O całą tę zawartość ubiegają się światowe towarzystwa ubezpieczeniowe. Wartość dochodzi do kilku miljardów dolarów".

Produkcją filmu kieruje J. Zwaig. Wyjaśnia on przedstawicielom prasy sposób filmowania pod wodą:

Do morza, na grubych łańcuchach, spuszcza się wielkie dzwony nurków, specjalnie na tę wyprawę skonstruowane. Z wnętrza tych dzwonów można wyświetlać 90 do 100-metrową głębinę. Na dnie morza, olbrzymie lampy o sile 1 miljona świec, rozjaśniają najgrubsze warstwy wody, zamieniając ją na przeźroczystą, zieloną zasłonkę.

„Po raz pierwszy do prac podmorskich zastosowaliśmy aparaty do udźwiękowania filmu. Specjalne sygnały świetlne, nadawane z głębin, wskazują chwilę rozpoczęcia dokonywania zdjęć. Praca trudna — zapewnia Cwaig — trzeba narażać własne życie, bo kto wie, czy który z nas pod wodą, przy boku wielkiego okrętu-cmentarza, nie zakończy swego żywota. Ale to, czegośmy się podjęli — wykonamy.

Prace nad opracowaniem filmu jak i wydobyciem wszystkich cennych przedmiotów, potrwają zapewne dwa lata.

Działo przeciwlotnicze.

Każde państwo na świecie, które tylko utrzymuje siłę zbrojną, wydaje tysiące złotych na różne udoskonalenia najrozmaitszych śmiercionośnych maszyn. A każdy udoskonalony wynalazek dane państwo skrzętnie chowa na ten dzień, w którym będzie mógł być przeciw nieprzyjacielowi skutecznie zastosowany.

62 pułk artylerji amerykańskiej demonstruje przed prezydentem Rooseveltem w Hyde-Parku w Nowym Jorku nowy typ działa przeciwlotniczego, jak to widzimy na obok zamieszczonem zdjęciu fotograficznem.



Wojna domowa w Hiszpanji.

Ubiegły tydzień w Hiszpanii nie obfitował w większe walki, jednak dalsze posunięcia wojsk powstańczych świadczą wymownie o zbliżaniu się końca tej rzezi domowej.

Poniżej zamieszczamy ważniejsze wiadomości, nadeszłe w ciągu ostatniego tygodnia:

Na froncie Talavera-de la Reina rząd madrycki wysłał silną kolumnę dla powstrzymania posuwających się oddziałów powstańczych. O świcie oddziały pułk. Yague ruszyły do ataku i zmusiły przeciwnika do ucieczki w kierunku stolicy. Powstańcy zdobyli 10 samochodów ciężarowych, dwa auta pancerne, 30 wozów z amunicją i 2 samoloty. Wzięto do niewoli przeszło 100 jeńców. Straty wojsk rządowych wynoszą 350 zabitych i rannych.

Od czasu zajęcia Irunu powstańcy obsadzili Fontarabia, Pasajes, Renteria i znajdują się w odległości 2 klm. od San Sebastian, które ludność cywilna opuszcza pospiesznie. Kolumna rządowa idąca z Bilbao na pomoc San Sebastian, została rozbita a linia kolejowa Bilbao-San Sebastian została przecięta. W Tralavera nowa kolumna rządowa zorganizowana pospiesznie dokonała natarcia nad rzeką Alberche w odległości 10 km. od Talavera. Oddziały te zostały odparte, tracąc 250 ludzi, 300 karabinów i jedną armatę, moździeż i znaczny materjał wojenny.



Czerwona kawalerja z czerwonym sztandarem rusza na front pod Saragossę z Barcelony.



Rozbrajanie członków rządowej milicji w zdobytym Irunie.

Według dalszych wiadomości oddziały rządowe broniące Madrytu dla uniknięcia katastrofy musiały się cofnąć na nowe pozycje. Kontrataki ich doznały niepowodzenia i w Burgos liczą się z bliskim zajęciem Madrytu.

Ataki powietrzne na objekty wojskowe w Madrycie zostały wznowione. Wyrządzają one szkody i osłabiają ducha obrońców. Rząd pragnie stworzyć pewną dywersję przez częste defilady milicjantów, którzy wieczorem wracają do swych domów zamiast udać się na front.

Generał Franco podaje, że Sierra Predos znajduje się w rękach powstańców i że droga do Madrytu jest otwarta. Pułkownik Aranda donosi z Oviedo o odparciu licznych ataków wojsk rządowych. Generałowie Franco i Mola odbyli w Burgos dłuższą naradę w sprawie przygotowanią marszu swych wojsk na Madryt.

Urząd tymczasowy w Burgos otrzymał urzędowe sprawozdanie z Palmy na Majorce, które stwierdza, że w czasie ataku na Majorkę wojska rządowe straciły 2.000 zabitych. Strącone zostały 4 hydroplany rządowe. Oddziały milicji, które powróciły do Walencji, porzuciły na Majorce 12 armat, 4 moździerze i 2.500 karabinów.

Wojska powstańcze mają już podobno znajdować na przedmieściach San Sebastian. W mieście trwają walki pomiędzy anarchistami a Baskami. Ukrywający się w San Sebastian faszyści hiszpańscy przyłą-

czyli się dziś wieczorem do walki, prowadzonej przez baskijskich separatystów przeciwko anarchistom.

Ostatnie nadeszłe wiadomości donoszą o zajęciu przez powstańców San Sebastian.

Jedna ze Szwajcarek przebywała jako wychowawczyni u pewnego lekarza w Toledo. Powróciwszy niedawno do Szwajcarji opowiada o swoich przeżyciach. W chwili wybuchu wojny domowej zamieszkiwała wraz z rodziną lekarza willę, położoną obok „Radio Toledo“, które zostało pewnego dnia wybuchu rewolucji zdobyte przez czerwoną milicję. Radia broniły oddziały gwardji cywilnej, walczące po stronie powstańców. Dziesięciu obrońców tej placówki uciekło i schroniło się w willi lekarza. Za nimi wpadła czerwona milicja Rodzina lekarza wraz z wychowawczynią uciekła tylnymi drzwiami na drugą ulicę, gdzie spotkała przypadkowo znajomego robotnika, kiedyś bezpłatnie leczonego przez tego lekarza. Robotnik ten dał wszystkim schronienie w piwnicy domu, w którym mieszkał. W nocy przyszła milicja i aresztowała lekarza. Nie został on rozstrzelany tylko dlatego, że znany był jako bardzo uczynny dla biednych. Z tego też powodu miejscowi robotnicy stanęli w jego obronie. Reszta rodziny pozostała w piwnicy gdyż nie można było się wcale pokazywać na ulicy, na skutek toczących się walk. Wychowawczyni pozostała przez 3 dni w piwnicy. Czwartego dnia została wezwana do willi lekarza. Cały dom był zniszczony, w jednym z pokojów leżało zastrzelonych dziesięciu gwardzistów. — Obecni na miejscu milicjanci prowadzili dochodzenie, czy lekarz nie schronił ich w swojej willi jeszcze przed zdobyciem budynku „Radia“, Ponieważ zeznania wszystkich były prawdziwe, wypuszczono ich. Służba lekarza udała się do obozu milicji, wychowawczyni zaś wróciła do piwnicy.



Ten mój kamrat Furgac to strasecnie pociesny cłek. Wiela razy jeno do mnie przylezie, to zawdy mi cosik nowego galantnego przyniesie, ze mnie jaze od śmichu rozpira.

Kiejsik, jenośmy wsyscy w chałpie poobiadowali, przyleciał Furgac i pada do mnie okrutecnie rozradowany, z „Rolą“ w garści:

— Wis Maciuś, jaki tez to okrutecnie galantny kawałecek stoi w nasy „Roli“, to słuchaj, a przecytam ci:

I cytał najprzodzi jak w jakiemsik kraju przyjechał se do jednego miasta na jarmak król, co jesce nie obejźrał sie dobrze po mieście, a zarasicko ujźrały go baby te niezeniate jesce.

I nie wiele myślęcy baby te cemduchu zleciały sie i zrobiły radę gminną, coby król, kiej tu jest, poradził co tym niezeniatem jesce babom i nagnał do tego miasta skądsik chłopów, ze one juz bez tych chłopów jaze usychają. Sieją se rutke i skrobią pietruskę, bo chłopa zdątnego do zeniacki zadnego nieuświadcy w tem mieście, co ino przyłazą na świat same dzieusyska. I bez to te młodse i te starsiejse baby swendają sie po mieście bez chłopów od samiuśkiego rana do wiecora i od wiecora do rana i pozirają cy nie ujźrą jakiego chłopa, zeby go ucapić, a juz z tej ciągoty do chłopów to jaze usychają, a chłopów jak nima tak nima i jaze do samego króla baby pisanie wniesły, coby sie król nad niemi zlitował i skądsik tym babom chłopów cemduchu nagnał.

Król zarasicko zacął se to rozwazować i juz miał rzeknąć babom, coby się temi chłopami zeniatemi, co są, podzieliły, tak, zeby jednego chłopa potrosecku miało dwanaście bab, ale se wspomniał, co on sam z jedną nie moze se rady dać, to i jakoze jednemu chłopu dawać jaze dwanaście. Pewnikiem toby chłopów jesce bardzij wyniscyło.

Bo przecie wiadoma to wszyćkim jest rzec, ze chłop ani przy wielgaśnej robocie tak się okrutecnie nie zdzira, jak przy babie. Wiela to roków chłop by dłuzej se zył na tym świecie, zeby baby nie miał. A ja tez, zebym jeno dał sie jakiej babie skusić na zeniackę, to moze juzbym sie dawno po tym Bozym świecie nie swędał, a dez baby zyję se jak ten skowronecek u Pana Boga w raju.

A jesce jest i ten prefit z tego, ze baby nie mam, co jak kiej do cegoby przysło, zebym juz kopyta otrzepał, toby przecie baba za mną na tamten świat nie przygnała, coby mi i tam nijakiej spokojności nie dać jeno dozerać.

Jak na to babskie molestowanie o chłopów król zacął se pałę susyć, tak se wyśtuderował i wydał befel, coby cały regiment wojska do tego miasta spędzić, zeby jako tym babom ulzyć na te strasecne ciągoty do chłopów.

Prawdę powiedziawsy — rzekłem Furgacowi — co nie dziwota, ze w tem mieście jest tyla bab, bo przecie i w nasy Polsce i w Krzesowicach i w Mościskach i w każdziuśkiem mieście baby usychają z tej strapacyji, co nima dla nich chłopów.

I w nasy Psi Wólce wszyćkie niezeniaste baby sukają chłopów i swędają sie po wsi uschnięte jak te portasy na płocie i proszą mnie, cobym pojechał do Warsiawy do jakiego inksego marsialka, zeby jem skądsik nagnał chłopów, coby przecie bez nich do cna nie uschły.

Ale cy z inksej wsi baby puscą chłopów do Psi Wólki? Przecie chłopów wszendy mało, wszendy baby chciałyby, zeby jem chłopów nagnać i prawdę powiedziawsy, to bez to jeno siedzę w tej Psi Wólce, ze nie wiadomo kaj iść, co tyla bab mnie zaprasa do siebie.

Rzekłem Furgacowi, coby se dał pozór i nie dał sie zadnej babie ucapić, bo przecie to cłeka okrutecne zbira rozradowanie jak sie baba tak pieknie cłekowi wprasa i zaprasa do siebie, coby cłek zawdy przy niej był i przy niej ostał, ale ja se ciągiem jeno gadam co nima głupich i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Bułgarja II.

Mało są znane dzieła nowożytnych ulepszeń narzędzi gospodarczych w Bułgarji, jakoteż po staremu odbywa się uprawianie roli. Wszystko tu odbywa się z większym nakładem siły i czasu, ale niemniej skutecznie, a przynajmniej przystępnie dla wszystkich. Zboże oddziela się od plew przez szuflowanie czyli rzucanie zboża do góry, przez co plewy ulatują z prądem wiatru. Zresztą sposób ten i u nas jest jeszcze gdzieniegdzie praktykowany.

Sposób młócenia przypomina słowa Pisma św.: „Nie zawiążesz gęby wołowi młócącemu!“ Młocarnia to rodzaj sanek, do których u spodu przyczepione są mocno krzemienie. Sanie te ciągnie około osi wół albo koń, a na nich siedzi dla nadania im ciężaru osoba, która pogania zwierzę. Kłosy ułożone są dokoła w miejscu, po którem przechodzą te sanie, a krzemienie ciśnieniem swojem wydzielają ziarno. — Taką oryginalną młocarnię przedstawił nam nasz obrazek zamieszczony w poprzednim numerze „Roli“ na stronie 7.

Każdy rolnik bułgarski jest mniej więcej i przemysłowcem, o tyle przynajmniej, że sam sobie wyrabia wszystkie przyrządy rolnicze. Ale jeden przemysł bułgarski zasługuje na szczególniejszą uwagę, ponieważ jest on wyłącznie własnością Bułgarji. Jest to szeroko rozwinięta uprawa róż i wyrabianie z nich olejku i wody różanej. Najwięcej róż sadzą u południowego podnóża gór bałkańskich, a Kazanlik jest głównem ogniskiem przemysłu różanego. Nietylko ogrody są tu obficie różami zasadzone, ale błyszczą po polach całe obszary krzewów różanych, najczęściej po małych pagórkach, co nadaje bułgarskiej przyrodzie cudnie piękny widok, a napełnia powietrze bardzo miłą wonią. — Trudno sobie wyobrazić coś przyjemniejszego w naturze, jak te oazy róż stulistnych w pięknej zieleni pośród łanów zboża. Podróżni i turyści zachwycają się i nie mogą dosyć oka nasycić tym czarującym widokiem, a Bułgarję nazywają słusznie krajem róż. Naliczono 123 miejscowości, w których się wyrabia olejek różany; sam Kazanlik dostarcza go przeciętnie 850 kilogramów rocznie, a ta okoliczność, że na jeden kilogram olejku potrzeba 320 kilogramów róż, daje nam miarę do ocenienia obfitości tego kwiatu w Bułgarji. Rozwojowi uprawy róż w Bułgarji sprzyja nietylko odpowiednia różom ziemia, ale też i cieplejszy jak nasz klimat. Toteż róże tutaj zaczynają kwitnąć już od wczesnej wiosny. Gdy u nas na wiosnę róże się z zimowej ochrony odkrywa, w Bułgarji już są z pełnem listowiem i mnóstwem pączków.

Na naszym obrazku widzimy dwie Bułgarki i Bułgara, zbierających to cudne, pachnące kwiecie. — Krótsza i łagodniejsza jak u nas zima, a wczesna wiosna sprzyja też uprawie winogron, które się tu uprawia szczególnie w miejscach pagórkowatych, ochronionych od wiatrów.



Zbiór róż w Bułgarji.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z pobytu generała Rydzą-Śmigłego we Francji.



Naczelny wódz gen. Rydz-Smigły w rozmowie z prezydentem Francji p. A. Lebrun, w czasie uroczystego przyjęcia, wydanego przez Prezydenta w Rambouillet.

Zgoda buduje, niezgoda rujnuje.

W jednym z naszych miasteczek żyło sobie, przeważnie z ludu wiejskiego, dwóch adwokatów. Jeden z nich nazywał się Oszustkiewicz, drugi zaś Wyzyskiewicz.

Pewnego dnia siedział pan Oszustkiewicz w swoim biurze, paląc wonne hawajskie cygaro, gdy w tem otworzyły się drzwi i do biura wszedł nieśmiało chłopina.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — rzekł przybyły.

— Na wieki wieków! — odpowiedział głośno pan adwokat. Jak echo zawtórował mu biuralista, pan Fajnmacher, pracujący w biurze jako sekretarz, prawa ręka adwokata.

— A z czemżeście to przyszli? — zapytał pan Oszustkiewicz, poprawiając się na swem krześle.

— Przysedem, prosę łaski pana hadukata, bo Kuba, brat mój, zesik trawę na łące, która mnie sie nalezy, bo nieboscyk, ociec nas — Panie świeć nad jego dusą — przed śmiercią mnie łąkę oddoł. A temczasem Kuba siano wysik i zwiózł do sopy. Niech to pan dobrodzij wezmą sprawę w rękę i zajmą sie nią dobrze, a jo ta juz zapłacę, niech kostuje wiela chce, bylem brata naucył, ze ze mną nie śpasy!... Abo mie to nie stać?!

Głos i pięści podniósł do góry. To właśnie panu adwokatowi przypadło do gustu, który uśmiechnął się i rzekł:

— A ileż morgów obejmuje ta łąka?

— Bez śtyrdziestu sążni dwie morgi! A trowa rośnie na niej tako piekno i pachnąco, ze jegomoś samby sie jej objod, prawdziwo sałata i spinak!

— No, kiedy tak — rzekł adwokat — to zaraz spiszemy całą skargę. Jak się nazywacie?

— Jan Kudak, ociec nas Jędrzyj, matka Barbara, a brat Kuba.

Pisz pan, panie Fajnmacher — rzekł adwokat, zwracając się do swego sekretarza. — Jan Kudak skarży swego brata Jakóba o nieprawne zagrabienie łąki około dwie morgi obszaru, wartości tysiąc złotych i nieprawne używanie tejże.

— Wielmozny panie jegomościu! — przerwał chłop — niech ino pan sprawę przeprowadzą, pinię̢dzy załował nie będę, bo, dzięki Bogu, jo bez grosa nie jest!

Gdy Jan wyszedł, zacierał pan Oszustkiewicz ręce z radości, obmyślając już naprzód przez ile instancyj proces przeprowadzi i ile zarobi.

Po dwu godzinnej przerwie znowu ktoś zapukał do drzwi adwokata pana Oszustkiewicza i do biura wszedł wieśniak, podobny jak dwie do siebie krople wody, Janowi Kudakowi. Nie był to kto inny, tylko Jakób Kudak.

Nie robił on wrażenia człowieka nieuczciwego lub chytrego, przeciwnie, wyglądał na człowieka najpoczciwszego w świecie, powolnego, nie wchodzącego nikomu w drogę. Mówił bardzo pomału, prawie cedził słowa przez usta. Mimo skromnego zachowania się, Kuba miał swój rozum, ale się z nim nie zdradzał. Kuba także przyszedł, aby wnieść skargę przeciw bratu, z powodu, że brat jego zabrał mu z łąki siano, które on zostawił.

— Łąka jest moja własność, — mówił pomału, z namysłem, — nieboscka moja matka, Panie świeć nad jej dusą, przyrzekli mi ją krótko przed śmiercią swoją. Trawę skosiłem, cęść zwiózem, a cęść ostawiułem na siano. Temcasem siano zwióz Jan i musę go skarzyć.

Pan Oszustkiewicz pokiwał tylko głową i rzekł:

— Bardzo mi przykro, że waszej słusznej sprawy bronić nie mogę, ale polecę was panu adwokatowi Wyzyskiewiczowi, a on waszą sprawę poprowadzi tak, jak jabym ją sam prowadził. Czy umiecie czytać?...

Kuba, nie w ciemię bity, skoczył po rozum do głowy i, jak zwykle, odpowiedział pomału, z namysłem, jakby nie wiedział o co chodzi:

— Cytać? A kazbym sie ta naucył? Napisać mały krzyzyk, a jak potrza to trzy krzyzyki umię.

Przy tem zrobił tak głupią minę, że pan Oszustkiewicz nie mógł się powstrzymać od śmiechu.

— Szkoda, że nie umiecie czytać, bo moglibyście sobie sami przeczytać świadectwo, które wam napisałem — rzekł adwokat, wkładając list do koperty, poczem zakleił ją i oddał naszemu Kubie, przykazując mu oddać panu adwokatowi Wyzyskiewiczowi, mieszkającemu na innej ulicy.

Nasz Kuba odszukał dom, na którym widniała tabliczka z napisem: „Feliks Wyzyskiewicz, adwokat". To tu, pomyślał Kuba, ale mu jakoś niesporo było wejść. Zaczął oglądać list to z tej, to z owej strony, czy nie znajdzie się dziura, przez którą mógłby zobaczyć, co w nim napisane, Ciekawość go zbierała coraz większa.

— Po jakiego licha wypisywał mi jakieś świa-

dectwo, kiedy ja go o to nie prosiłem, — mruknął Kuba z cicha — ani go wcale nie potrzebuję, przecież mnie ani nie zna.

Jednym zamachem rozdarł Kuba kopertę i wyjął z niej kartkę, która zawierała takie pismo:

„Kochany Przyjacielu! Były u mnie dziś dwie krowy, dzielmy się więc na połowy. Jedną zatrzymuję sobie, drugą zaś posyłam Tobie. Dójmy, dójmy póki czas, dójmy Przyjacielu wraz! Zawsze Tobie życzliwy Oszustkiewicz".

— Fi, fi! — gwizdnął przeciągle Kuba. Cekajcie łotry, naucę jo was doić — rzekł, grożąc w stronę okien mieszkania adwokata. Potem wstał i pospiesznym krokiem przeszedł ulicę, rynek i jeszcze inną ulicę, aż wyszedł z miasta i dążył ku chacie, gdzie mieszkał brat jego Jan. Właśnie Jan opowiadał żonie, że znalazł adwokata, jakiego chyba drugiego niema pod słońcem, który przyrzekł zająć się sprawą jego jak swoją własną, gdy wtem Janowa spojrzała w okno i zobaczyła Kubę.

— Patrz Jasiek! — zawołała — idzie ten złodzij i niesie cosik białego w ręce, pewnie sie bedzie kcioł pogodzić.

— Ano moze — odpowiedział Jan, pewny swego. — Widocnie pewnie pocuł pismo nosem, ze jego sprawa kiepsko stoi.

Jan usadowił się na ławie jak król w swym majestacie, gdy przyjmuje na posłuchanie swych poddanych. Tymczasem Kuba wszedł powoli do izby, pochwalił Pana Boga i nic więcej nie mówiąc, usiadł na ławie, obok Jana. Papier, który niósł w ręce, rozłożył na stole pomiędzy sobą a Janem.

— Co tyz tak myślicie, bratowo, jak tak na nos patrzycie, cem my są? — zapytał się Kuba.

Janowa patrzyła ze zdziwieniem na Kubę i nie wiedziała co ma powiedzieć. Ale Kuba też na odpowiedź nie czekał, tylko dalej mówił:

— Są my wołami, oddającymi się sami na rzeź! Weź bracie i cytaj, tam jest i twoje świadectwo.

Jan wziął papier do ręki i czytał raz i drugi i trzeci, to bladł, to czerwieniał z oburzenia.

— Co! — krzyknął wreszcie, to nas krowami nazywają! Cekolcie, kce wam się mlika?! Dam jo wom mlika, ze wom sie na zawse odniechce! — A podając rękę Kubie, rzekł:

— Nie kcę twoi krzywdy, bracie, podzielmy sie łąką po połówce i będzie między nami zgoda, jak przystoi na porządnych ludzi, mających Boga w sercu.

Mówiąc to, uścisnęli się wzajem i odtąd żyli w zgodzie tak, że ludzie stawiają sobie ich teraz za przykład, bo zgoda buduje — niezgoda rujnuje.

Stanisław Jucha.

STANISŁAW ZUCHARA.

Skarb w ruinach.

Powieść.

(Ciąg dalszy) (Przedruk wzbroniony).

— Przepraszam — przerwał Karol — o ile wiem, mój stryj nie był wcale rozrzutnikiem. Całemi dniami siedział w swoim pokoju, rzadko wystawiając nos na dwór, bo jak utrzymywał, był już za stary na to, ażeby mógł brać udział w życiu, które wymagało więcej werwy i ruchliwości.

— Słusznie — potwierdził Górski — stryj pański był więcej skąpcem niż rozrzutnikiem, ale to nie zmienia postaci rzeczy. Ja sam nie twierdziłem, żeby jego zacofanie polegało na ciągłem wydawaniu pieniędzy na rzeczy zbędne, ale na tem, że omijał sposoby zdobycia bogactwa.

— Czy tak? — zapytał Karol.

— Pan Kiełczyna świadek, jak raz ekonom przyniósł mu znaleziony jakiś papier, mówiąc, że kryje on w sobie tajemnice wielkiego skarbu, który ma być zakopany w ruinach zamku wyszogrodzkiego.

Karol zbladł mimo woli, takie wrażenie na nim wywarła ta wieść niespodziewana.

Skarb w ruinach.

Przecież on był w posiadaniu tego dokumentu, przecież on odcyfrował go. Więc on posiędzie skarb.

Spojrzał na obydwóch sąsiadów, którzy ze swej strony również pilnie obserwowali Karola.

— Pan strasznie blady — rzekł Górski, podczas gdy na ustach Kiełczyny błąkał się tajemniczy uśmiech. Pan strasznie blady, proszę, wypij pan szklankę zimnej wody.

Ale Karol ochłonął już.

— Nie, dziękuję, ale ta dziwna wiadomość.

— Zaskoczyła pana, wiem o tem. Kogóż nie zaintrygowałaby wiadomość o zakopanym skarbie, którego w każdej chwili można się stać właścicielem.

— Jakto?

— Podobno już kilka osób wie o miejscu jego zakopania.

Karol uśmiechnął się blado.

— W to ja nie bardzo wierzę, bo gdyby ktoś istotnie o tym miejscu wiedział, napewno odkopałby go już dawno.

— Prawda, ja tak samo myślałem. A zresztą nie wiadomo czy wogóle taki skarb gdzie istnieje.

Karol nie odpowiedział nic, nie słyszał nawet ostatniej uwagi Górskiego. Myśl o skarbie pochłonęła go zupełnie. Mignęły mu przed oczyma skrzynie żelazne, pełne złota i drogich kamieni, wartości kilka miljonów.

Z zadumy wyrwało go nowe pytanie Kiełczyny.

— Czy nieboszczyk stryj nie mówił nigdy panu o tym dokumencie?

Karol już miał powiedzieć: przecież ja ten dokument mam i to już odcyfrowany, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język i powiedział:

— Nie, nigdy mi o nim nie mówił.

— Ciekawa rzecz, gdzie on go schował, bo przecież chyba nie zniszczył go.

— Wartałoby zrobić poszukiwania, jego znalazca piękną otrzymałby nagrodę, — uśmiechnął się Kiełczyna.

— Prawda — rzekł od niechcenia Karol.

Kiełczyna i Górski zamienili ze sobą porozumiewawcze spojrzenie i zmienili temat rozmowy.

— Czy tęskno panu za miastem? — spytał Kiełczyna.

— Nie — odrzekł Karol — na wsi dobrze mi jest.

— Wiem o tem — uśmiechnął się Kiełczyna — ale przecież człowiek, który przenosi się z jednego środowiska w drugie, nigdy nie zapomina o swym dawnym życiu, w którym miał niejedną chwilę wesołą, miał przyjaciół i przyjaciółki.

— Eee, — machnął ręką Karol, — to wszystko fraszka — ale w głosie jego czuć było fałszywą nutę, bowiem w tej chwili przypomniał sobie Ninę, o której zupełnie zapomniał, mając umysł zaprzątnięty tajemnicą odcyfrowanego dokumentu.

— Ładna miłość — pomyślał sobie w duchu — ale niech tam. Nina nie umrze przecież z tęsknoty, a o mnie to i nie ma co gadać.

— Pan jest zupełnie podobny do swego stryja — rzekł Górski — ta sama zadziwiająca równowaga i temperament, ten sam tryb życia.

— Pewnie, — uśmiechnął się Karol — są to zapewne cechy dziedziczne, z których proszę mi wierzyć, jestem zupełnie zadowolonym. Nie miałem nigdy wygórowanych ambicyj, co w swoim studenckim życiu było mi zupełnie na rękę; bo nie byłem zmuszony wydawać pieniędzy, których nie miałem.

— Chwalę to – rzekł Górski — ale w jednej rzeczy proszę nie naśladować stryja.

— W jakiej że to? — spytał Karol.

— W sprawie pieniądza. Pan jest młodym, więc ma przed sobą niemałe widoki. Wyszogród jest folwarkiem dobrze zagospodarowanym, — można coś uciułać.

— A zamek — wtrącił Kiełczyna — zamek sam wart miljony, jeśli tylko jest prawdą, co mówią o tym skarbie.

— Jeszcze pan miljonerem zostanie — śmiał się Górski — ożeni się pan z posażną panną... cóż, nie piękne widoki?

— Wspaniałe — rzekł wesoło Karol, a w duszy istotnie pomyślał, że Nina jest zupełnie niestosowną dla niego.

Kiedy koło południa sąsiedzi odjechali, Karol wziął się do szczegółowego przygotowania planu, jak się zabrać do odszukania zakopanego skarbu, żeby nikt się o tem nie dowiedział. Nikt, nawet przyjaciel najbliższy. Karol zapomniał, że jeszcze rano wysłał do Niny list następujący:

Droga Nino!

„Przebacz mi, że tak długo nie pisałem do Ciebie i nie dopełniłem przyrzeczenia danego Ci w dzień mojego odjazdu, ale miałem bardzo ważną przeszkodę. Otóż zaraz po moim przyjeździe do Wyszogrodu, wpadł mi do ręki dziwny dokument, kryjący jakąś wielką tajemnicę, pogrzebioną w ruinach zamku wyszogrodzkiego. Widzisz więc, że nie sposób było ominąć nastręczającą się senzację, której też poświęciłem wszystek wolny czas. Mam nadzieję, że zrozumiesz mnie i przebaczysz te parę dni roztargnienia, w których miast myśleć o Tobie, rozwiązywałem ową tajemnicę. Kiedy wyjaśnię wszystko, opiszę Ci, co to było takiego. Tymczasem całuję Twe śliczne oczy i usta i czekam z utęsknieniem listu od Ciebie".

Twój
Karol.

Karol napisał ten list że szczerością, uważał bowiem, że Ninę zaciekawi. To było rano. Teraz, kiedy słońce przechyliło się na drugą stronę nieba, gdy Karol niespodziewanie dowiedział się od swych sąsiadów co owa tajemnica wartała, listu takiego nigdyby nie wysyłał. Ale na żal było już za późno. Zresztą Karol sam zaskoczony do żywego szansami zdobycia skarbu, o wysłanym liście zapomniał zupełnie, więc też niczego nie żałował.

Spojrzał na zegarek, była druga godzina. Do zachodu słońca było jeszcze niecałe sześć godzin, a więc mógł choćby pobieżnie zwiedzić ruiny, do których było z półtora kilometra drogi.

Karol nie zastanawiał się długo. Gwizdnął na tresowanego wilczura i przez ogród, nie mówiąc nikomu gdzie i po co idzie, wyszedł w pole, ażeby miedzami prędzej dostać się do celu. On, który tak kochał przyrodę, taraz nie zwracał na nią żadnej uwagi. A przecież nie do pozazdroszczenia były te pola zielone, te pagórki brzozami i dębiną porosłe, ten strumień szemrzący i wiatr rozwiewający włosy na czole.

Karol nie widział tego piękna. Szedł brzegiem strumienia wijącego się między polami zamyślony, gwiżdżąc przez zęby jakąś piosenkę, na ulicach Warszawy złowioną.

Naraz stanął zdziwiony.

Orne pola kończyły się wielkim łukiem a strumień wpadał na rozległe łąki, pokryte kobiercem kolorowego kwiecia. Widok był tak wspaniały, że Karol na chwilę przestał myśleć o celu swej przechadzki, tylko poił się pięknem przyrody, która w tem miejscu tworzyła swe arcydzieło. Kwiaty, istna powódź kwiatów: czerwone, żółte, białe, niebieskie; cała fala barw. Pomiędzy nimi, jak wyspa wśród oceanu czerniły się na niewielkim wzniesieniu poważne kontury wierzb płaczących, to znów strzelające ku niebu wysmukłe jak panienka topole. Dalej, po prawej stronie małe jezioro, zarosłe po bokach sitowiem i trzciną, po lewej gaj brzozowy, w głębi rysy i kształty zburzonego zamku.

Karol przez chwilę patrzył i żałował, że nie mógł tej panoramy uwiecznić na płótnie, bowiem Bóg nie dał mu zdolności malarskich. Mógł za to podziwiać. Ach, wieleż dałby za to, żeby Nina w tej chwili była razem z nim.

Naraz wilczur, który dotąd wiernie towarzyszył panu, zawarczał groźnie i rzucił się w bok. Karol spojrzał w tę stronę i ujrzał dziwne zjawisko.

Z gaju wyszła kształtna i piękna nad wyraz panienka, z wiankiem różanym na głowie, kierując się wprost ku grupie wierzb, na środku polany rosnącej. Pies z ujadaniem rzucił się ku niej, ale Karol krzyknął:

— Lux! do nogi!

Pies choć niechętnie, ale usłuchał, gdy tymczasem dziewczyna zdziwiona i przerażona przystanęła i zaczęła się im przypatrywać dużemi, skrzącemi się oczyma.

Karol pod wływem tego spojrzenia czuł jak traci panowanie nad sobą; tak pięknej dziewczyny nie widział jeszcze nigdy w życiu.

— Pani wybaczy — zaczął niepewnym głosem, nie mogąc oderwać od niej wzroku — pani wybaczy, że ten przebrzydły pies przestraszył panią.

Ale dziewczyna więcej zdaje się, przestraszyła się Karola niż psa, odrzekła więc zapłoniona.

— O, niech się pan nie martwi, nic mi się złego przecież nie stało. Dziękuję jednak z serca.

Jeszcze raz spojrzała nań swym płomiennym wzrokiem i chciała z powrotem iść do gaju. Karol chwilę stał oszołomiony, wreszcie postąpił parę kroków za nią.

— Pani wybaczy — zaczął znów tym samym tonem i złość go porwała, że przy tej wiejskiej dziewczynie stracił całą pewność siebie — ale nie chciałbym, żeby to dzisiejsze spotkanie nasze było dla pani przykrem. Pani gdzieś szła, prawda?

Zatrzymała się i obrzuciła go badawczem spojrzeniem.

— Tak rzekła z pewnym wahaniem — szłam tam, na ten wzgórek wierzbami porosły.

— I pani wraca z połowy drogi — rzekł Karol proszącym głosem — pani wraca przeze mnie, a ja nie chciałbym, żeby pani rezygnowała ze swej przyjemności, mając mnie za przeszkodę.

— Pan bardzo dobry dla mnie — rzekła półszeptem dziewczyna.

— Każdyby dla pani był dobrym — zawołał żywo Karol — pani taka piękna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Latający rower.



Przez technika francuskiego w Paryżu został skonstruowany latający rower, który był tam demonstrowany na wystawie kolarskiej. Na rowerze tym można uzyskać wielką szybkość.

Poradnik gospodarczy.

Przechowywanie owoców.

Duża ilość owoców późnych odmian znajdującą się obecnie na rynkach zbytu, a sprzedawana po bardzo niskich cenach w stosunku do wartościowych gatunków jest w większości wypadków wynikiem braku odpowiednich przechowalni. Owoce te, przeważnie zimowe renety, przechowywane i dostarczone konsumentom jako dojrzałe, deserowe owoce, nietylko osiągnęłyby wyższą cenę ale i powiększyłyby ilość krajowych owoców w okresie zimowym.

Odpowiednio urządzone piwnice, czy też specjalne budynki spełniające wszystkie warunki dobrych przechowalni, są dziś jeszcze bardzo nieliczne i znajdują się przeważnie w dużych zakładach ogrodniczych. Średni lub mały producent musi się zadowolić niewielką piwnicą w domu, a w braku tej lub w razie zbyt małej jej pojemności, zmuszony jest sprzedawać całą ilość owoców zaraz po ich zebraniu.

W braku odpowiednich przechowalni nie należy rezygnować z przechowywania owoców — zadołowane lub przy małej ilości zakopywane dają się utrzymać przez 4—5 miesięcy w stanie zupełnej świeżości.

Miejsce pod dół należy wybrać na glebie niezbyt mokrej, przewiewnej na pewnej wyniosłości terenu, nie zaś w zagłębieniu, gdzie woda deszczowa i topniejący śnieg uniemożliwiają przechowywanie owoców. Wielkość dołów zależna jest od ilości owoców, które chce się przechować — zbyt dużych dołów należy unikać, gdyż przy dużej ilości owoców wywiązuje się zbyt silne parowanie, a w następstwie kurczenie owoców oraz zbyt silne ugniatanie dalszych warstw. Dlatego też powinno się kopać doły nie głębsze jak 50 cm. szerokie na 1,50 m. Ponad dnem dołu na wysokości 20—25 cm. ustawia się rusztowanie z listewek wbitych w ziemię, na niem zaś układa się deski. Na powstałą w ten sposób podłogę daje się jeszcze warstwę materjału izolacyjnego. Najlepiej nadaje się do tego celu bezwonna wełna drzewna, może być też użyty miał torfowy, również doskonale zabezpieczający owoce, które muszą być w tym wypadku zdrowe i nieuszkodzone. Niezłym materjałem konserwującym owoce są suche i czyste plewy lub nawet trociny z drzew liściastych. Słomy tak często u nas używanej powinno się unikać i pod owoce nie dawać — owoce trzymane przez pewien czas na słomie, zwłaszcza w dołach nabierają przykrego zapachu stęchlizny, a tem samem tracą na wartości. — Sieczka już mniej niż słoma chłonie wilgoć i nie tak prędko przechodzi stęchlizną, mimo to jednak do dłuższego trzymania w niej owoców nie nadaje się.

Po przykryciu podłogi materjałem izolacyjnym układa się na niej w stosy owoce uprzednio należycie „wypocone". Procesowi pocenia się czyli przymusowego parowania poddaje się wszystkie owoce ziarnkowe, zwłaszcza jabłka. Podczas pocenia się tracą nadmierną ilość wody, ogrzewają się, przyczem zwiększa się ilość cukru i wzmacnia aromat. Jabłek o grubej skórce a więc renet szczególnie renety szarej, nie poddaje się poceniu.

Stosy owoców przykrywa się znów materjałem izolacyjnym i przysypuje warstwą ziemi grubości 50—75 cm., którą to ziemię należy dobrze oklepać, celem spływu wody deszczowej. Najlepiej do przechowania w dołach nadają się: Boiken, Reneta Kaselska, Grochówka, Sztetyna czerwona i Żelaźniak.

W celu odprowadzenia wydobywającej się pary wodnej, należy zrobić w kilku miejscach dołu kominki z wełny drzewnej, wystające ponad powierzchnię zasypanego dołu. W razie nastania silnych mrozów nakrywa się dół jeszcze liśćmi lub słomą i przysłania kominki.

Nawozy sztuczne trucizną dla zwierząt i dzikiej zwierzyny

Użyźnianie pól i łąk nawozami sztucznymi połączone jest z groźnym niebezpieczeństwem wytrucia zwierzyny, zwłaszcza łownej. W wielu krajach Europy, gdzie w dużej mierze stosowane są nawozy sztuczne, wyginęła prawie zupełnie zwierzyna łowna. — Zjawiskiem tym zainteresowali się uczeni i stwierdzili, iż przyczyną wyginięcia zwierzyny były nawozy sztuczne. I tak, naprzykład, masowe wyginięcie zwierzyny w Winsen pod Hamburgiem było spowodowane obfitym zasileniem kainitem dużej przestrzeni łąk. Przeprowadzone próby wykazały, iż owca wytrzymywała dawkę 200 gramów, wół 500 gramów, kura zaś zaledwie 10 gramów kainitu. Groźną również trucizną dla zwierząt jest saletra. Za śmiertelną dawkę dla sarny uznano 20 gramów saletry chilijskiej. Robiono również doświadczenia z superfosfatem i thomasyną na owcach, zadając im przez miesiąc po 10 gramów dziennie i przez 10 dni po 100 gramów dziennie. W tym wypadku ostrych objawów zatrucia nie zauważono. Groźną trucizną dla zwierząt jest azotniak, który w porze wilgotnej przetwarza się w trujący cyanamit, który wytwarza jednak tak przenikli-

wą i niemiłą woń, że zwierzyna go unika. Inaczej jest w porze suchej. W tym wypadku azotniak może wraz z paszą dostać się do żołądka zwierzęcia i powoduje śmierć. Doświadczenia azotniakiem przeprowadzono w instytucie weterynaryjnym w Jenie.

Rolnicy winni wzajemnie się zawiadamiać o nawożeniu pól nawozami sztucznymi, aby bydło i wszelka zwierzyna posypanych tymi nawozami roślin nie jadła.

Nie pij gorącej herbaty, ani kawy.

Naogół nie zdajemy sobie sprawy z tego, że spożywanie zbyt gorących potraw i napojów wywiera bardzo szkodliwy wpływ na żołądek.

Właściwą i nieszkodliwą temperaturę naszego pożywienia określa mniej więcej temperatura naszego ciała, wynosząca mniej więcej 37 stopni Celsjusza. Krew ludzka zastyga przy temperaturze zbyt niskiej i ścina się przy wysokiej. Jeżeli się polewa gorącym płynem kawałek świeżego mięsa wołowego, staje się on w tej chwili szary, białko ścięło się. Podobny proces odbywa się także w żołądku. Przez wprowadzenie do niego zbyt gorących potraw doznaje uszczerbku obieg krwi w błonie żołądkowej, co może powodować zapalenia lokalne. Wiele uporczywych i dokuczliwych chorób żołądka ma swoją przyczynę w tym nagannym zwyczaju.

Nawet ludzie skądinąd żyjący hygjenicznie zaniedbują w niebywały sposób w tym względzie higjenę żołądka. Rano spiesząc się do zajęć codziennych, połyka się kawę czy herbatę wrzącą, tak, że wprost ręce parzy. Wielu nawet inaczej kawy i herbaty pić nie potrafi, bo im napoje nie smakują, gdy mają temperaturę normalną. Ranne połykanie wrzątku tłumaczyć można jako tako pośpiechem, ale nie ma już żadnego wytłumaczenia dla tych, którzy zupę obiadową łykają tak gorącą, że poparzą sobie usta. Na dworcach i przystankach kolejowych podróżni połykają pospiesznie wrzątek kawy, herbaty, mleka.

Najgorszem lekarstwem na bronchit, kaszel itp. jest spożywanie napojów w jak najgorętszym stanie.

Nowy sposób na katar.

Należy wziąć łyżeczkę od herbaty kamfory, wlewając ją do szerokiego naczynia. Następnie należy naczynie to do połowy napełnić gorącą wodą. Nad naczyniem należy rozprzestrzenić stożkowato papier, którego wierzch należy tak zedrzeć, aby w otwór było można nos wsadzić. Następnie wciągać nosem unoszącą się parę przez 1 - 15 minut. Po 3—5 godzinach należy powtórzyć ten zabieg, a gdy nie ustał, należy w takim samym odstępie czasu powtórzyć. Najostrzejszy katar nie wytrzymuje ataku pary z kamfory i musi ustąpić, tak, że nie należy lekceważyć tej porady. Szczególnie obecny okres bardzo łatwo powodujący zaziębienie wymaga w razie kataru natychmiastowego zastosowania tego zabiegu.

KRONIKA.

Nowe kredyty dla rolnictwa. Centralna Kasa Spółek Rolniczych w celu przyjścia z pomocą rolnictwu, ma rozprowadzić w ciągu roku bieżącego przez spółdzielnie kredytowe następujące kredyty: 1) kredyt na zaliczki zbożowe przy oprocentowaniu dla rolników w wysokości 3 procent, ze spłatą na okres od 10 miesięcy. 2) kredyt na drzewka owocowe oprocentowany w stosunku rocznym 7 procent ze spłatami w ciągu 4 lat, 3) kredyt długoterminowy na budownictwo wiejskie, oprocentowany 4 procent dla rolników i 3 i pół procent dla spółdzielni; 4) kredyty na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb gospodarczych rolników jak naprzykład zakup zboża siewnego, względnie inwentarza i t. p. oprocentowany na 7 procent, ze spłatą od jednego roku do 3 lat. Kredyty dla spółdzielni rolniczo-handlowych będą rozprowadzane tylko przez centralę spółdzielni rolniczych.

Paneuropejska Konferencja Rolnicza w Wiedniu. W salach parlamentu austriackiego nastąpiło w dniu 9 b. m. otwarcie I Paneuropejskiej Konferenji Rolniczej. Przewodniczący hr. Coudenhove-Calergi podkreślił na wstępie żądania Konferencji, a mianowicie zorganizowanie europejskiej współpracy rolniczej oraz obronę przed konkurencją zamorską.

Zakup zboża przez wojsko. Władze wojskowe poszczególnych DOK. odbyły konferencje z organizacjami rolniczymi w sprawie bezpośrednich zakupów owsa i jęczmienia w gospodarstwach rolnych. Do zfinalizowania rokowań doszło na Pomorzu. Postanowiono, że intendantura DOK. w Toruniu nabywać ma zboże bezpośrednio w gospodarstwach rolnych. Za dostawców bezpośrednich uznane zostały współdzielnie rolniczo-handlowe i zrzeszenia rolnicze. Dostawcy zobowiązać się muszą do dostarczenia zboża na potrzeby armji w określonym terminie i określonym miejscu.

Warunki wysyłania za granicę listów poleconych i wartościowych. Ukazało się rozporządzenie Ministra Poczt i Telegrafów z dnia 21 sierpnia b. r. o warunkach wysyłania niektórych przesyłek pocztowych za granicę. Na podstawie tego rozporządzenia listy polecone oraz listy i paczki z podaną wartością z przeznaczeniem za granicę przyjmuje się wyłącznie w stanie otwartym. Listy polecone lub listy wartościowe zamknięte, przeznaczone za granicę, znalezione w skrzynkach pocztowych, zwraca się nadawcy, a w braku adresu nadawcy na przesyłce — traktuje się jako niedoręczalne. Wspomniane rozporządzenie ma na celu przeciwdziałanie wysyłaniu za granicę pieniędzy wbrew przepisom o reglamentacji dewizowej. Rozporządzenie weszło w życie z dniem ogłoszenia.

Zwiększenie liczby gimnazjów kupieckich. Dotąd mieliśmy w Polsce 13 gimnazjów kupieckich, z tego 3 gimnazjum kupieckie w Warszawie. Pierwszy rok istnienia gimnazjów tego typu dał nadspodziewane rezultaty. Frekwencja w tych szkołach była duża (zwłaszcza w żeńskich). To też władze oświatowe, zachęcone powodzeniem pierwszego roku uruchomiają w roku bieżącym około 60 dalszych gimnazjów kupieckich w Polsce.

Sześć miesięcy więzienia za 1 grosza. Kupiec Jakób Nussbaum, zamieszkały w Krakowie, Dietla 6, w czasie nadawania paczki na dworcu osobowym zrobił wielką awanturę o to, że kasjer nie wydał mu 1 grosza. W czasie awantury Nussbaum znieważył posterunkowego Policji Państwowej. Sąd skazał go za awanturowanie się i znieważenie posterunkowego na 6 miesięcy więzienia. Tak więc p. Nussbaum z powodu jednego grosza powędruje na 6 miesięcy do więzienia.

Połknął widelec. 22-letni Przemysław Szosel został dzisiaj przytrzymany przez policję. Faktem tym przejął się tak bardzo, że postanowił popełnić samo-

bójstwo i w tym celu połknął widelec. Pogotowie Ratunkowe przewiozło desperata do szpitala w Krakowie, gdzie wydobyto mu widelec.

1.565 kg. sacharyny przemycili żydzi. W lutym ubiegłego roku władze celne krakowskie wpadły na trop wielkiej afery przemytniczej, w którą zamieszanych jest 12 kupców żydowskich, 6 z Chrzanowa, 1 z Krakowa, 1 z Sokala i 4 z Drohobycza. Ta dobrana spółka, złożona z 12 osób, przechowywała, przewoziła i sprzedawała przemycaną sacharynę (1.565 kilogramów). Tylko część jej (253 kg.) zdołały skonfiskować władze skarbowe, (10 kg. było ukrytych w bożnicy w Chrzanowie). Przesyłki z sacharyną nadawano w Chrzanowie, deklarując je jako swetry, główki syfonowe i t. d. W ubiegłym tygodniu zamieszani w tę aferę kupcy żydowscy z niejakim Feiwelem Goldbergiem na czele, stanęli przed sądem krakowskim. Rozprawa przeciw nim została odroczona, gdyż z pośród dwóch reprezentantów władz celnych zjawił się tylko jeden.

Kasę pancerną wywieźli na wozie. W nocy z ubiegłego czwartku na piątek nieznani sprawcy zakradli się do folwarku Jana Kosza w Chorągwicy koło Wieliczki i zabrali kasę ogniotrwałą, załadowali ją na wóz, po czym wywieźli pół kilometra od folwarku. Tam po rozbiciu zamków wypróżnili zawartość kasy (około 350 zł.) a samą kasę porzucili.

Ludowiec wysłany do Berezy. Dnia 10 września b. r. został zatrzymany i odstawiony na miejsce odosobnienia w Berezie Kartuskiej Józef Urban, członek Stronnictwa Ludowego w Bodzanowie, powiatu krakowskiego, który mimo zakazu starostwa zorganizował nielegalny pochód oraz nielegalne zgromadzenie publiczne pod gołym niebem, na którym występował w sposób agresywny przeciw zarządzeniom władz.

Pod kołami motocykla. Na szosie między Tarnowem a Niedomicami wydarzył się nieszczęśliwy wypadek motocyklowy, którego przebieg był następujący: Z Niedomic do Tarnowa powracał motocyklem z przyczepką Z. Tarkowski, w towarzystwie swej żony. Wśród nieustalonych dotychczas okoliczności w pewnym momencie niedaleko Niedomic nastąpiło zderzenie motocykla z jadącymi konno braćmi Pekielami, z których jeden tak nieszczęśliwie wpadł pod motocykl, że koła przejechały mu szyję. Pekiela w bardzo ciężkim stanie odwieziono do szpitala powszechnego w Tarnowie. Również Tarkowscy doznali ciężkich kontuzyj. Dotychczas nie ustalono, kto ponosi winę wypadku.

Samobójstwo przy zapisie majątku. W kancelarji rejentalnej dr. Geistlera w Tarnowie miało miejsce tragiczne zajście wynikłe na tle niesnasek rodzinnych. Mianowicie włościanin Wł. Osłoń z Zasarnia koło Tarnowa w czasie robienia zapisu na rzecz swych dwóch córek tak się przejął sprzeczką, jaka wywiązała się między nim a córkami i żoną, że wyszedłszy nagle na korytarz zadał sobie nożem szereg ciężkich ran w klatkę piersiową. W stanie bardzo groźnym odwieziono Osłonia do szpitala powszechnego w Tarnowie, gdzie walczy ze śmiercią.

Urzędnik skazany na zapłatę 65 tysięcy zł. Przed 7 laty skradziono z urzędu pocztowego w Zakopanem 65 tysięcy zł. gotówki. Władze pocztowe stwierdziły, że winę ponosi w tym wypadku ówczesny naczelnik tego urzędu Ludwik Witeszczak, który miał nie wydać odpowiednich zarządzeń zabezpieczających. Witeszczaka wysłano na emeryturę i skazano na zwrot 65.000 zł., strącając mu z pensji 50 zł. miesięcznie. Decyzję władz pocztowych zatwierdziło Ministerstwo Poczt i Telegrafów. Nie przyjął jej Wieteszczak i od wyroku władz dyscyplinarnych odwołał się do Sądu Cywilnego w Krakowie.

Pożar tartaku spowodował 200 tysięcy zł. strat. W środę ubiegłego tygodnia wybuchł groźny pożar w tartaku hr. Lanckorońskich w Buczałach koło Komarna (województwo lwowskie). Pastwą ognia padły zabudowania tartaku, parkieciarni, suszarnia i hala maszyn. Ogólna szkoda wynosi około 200 tysięcy złotych. Co do przyczyny pożaru dotychczas nie ma pewnych danych: możliwe, że ogień powstał przez niedbalstwo któregoś z robotników, ale nie jest też wykluczone złośliwe podpalenie. Tartak był ubezpieczony w krakowskiej „Floriance".

„Klub młodocianych przestępców". Policja wykryła we Lwowie „klub" młodocianych przestępców, do którego należało 20 chłopców w wieku od 11 do 15 lat. Hersztem bandy był 15-letni Michał Nykon. W skład członków „klubu" wchodziło około 10 uczniów gimnazjalnych. Zbierali się oni wieczorami na starym cmentarzu żydowskim, gdzie mieli zbudowany przez siebie barak. — Członkowie szajki dopuścili się szeregu kradzieży.

Przeszło 5 miljonów strat w Kieleckiem. — Kielecka Izba Rolnicza ukończyła dopiero obecnie prace nad zestawieniem strat, poniesionych przez rolników województwa kieleckiego wskutek klęsk żywiołowych w maju, czerwcu i lipcu b. r. — Według tego zestawienia ogółem klęską gradobicia łącznie z huraganem dotkniętych zostało 540 wsi, wtem 23.791 gospodarstw na sumę z górą 5.000.000 miljonów zł. Ogólny obszar zniszczenia wyniósł 52.218 ha uprawnej ziemi, przyczem największe szkody rolnikom wyrządziła lipcowa klęska gradobicia, — bowiem grad zniszczył doszczętnie ponad 5.000 ha obsiewu zbóż przed samym sprzętem, czyniąc również znaczne szkody w okopowych. Dotkliwie we znaki dała się również rolnikom, niezmiarka oraz rdza zbożowa, która wystąpiła zwłaszcza na pszenicy w powiatach opatowskim, pińczowskim, radomskim, sandomierskim, włoszczowskim, kieleckim koneckim.

Zakopany skarb. Do Warszawy przybył z Londynu adwokat John Weeks, który podejmie pertraktacje z zamieszkałym stale w Warszawie Mikołajem Trofimowem. Rodzina Trofimowa była ongiś bardzo bogata i posiadała znaczne dobra pod Kijowem. Po wybuchu rewolucji stary Trofimow zakopał w swoim ogrodzie dwa kufry żelazne, pełne kosztowności, drogich kamieni, brylantów, biżuterji i złotych rubli. — Skarb ten ocenia na półtora miljona rubli. Świadkiem tego był 17-letni wówczas Mikołaj, który pomagał ojcu przy zakopywaniu kufrów. — Stary Trofimow pozostawił troje dzieci, które mieszkają w różnych częściach Europy, Trofimowie zagraniczni zwrócili się do Trofima warszawskiego, aby zgodnie z nimi udał się do Sowietów i podjął skarb. Władze sowieckie zgodziły się na to pod warunkiem, że otrzymają połowę skarbu. Trofimow warszawski zwlekał z odpowiedzią i rozeszła się pogłoska, że planuje na własną rękę wyprawę po skarb. Wobec tego rodzeństwo wydelegowało adwokata Weeksa, by wymóc na bracie zgodne, wspólne działanie.

Wytarganie ucznia za uszy nie jest przestępstwem. Sąd Najwyższy rozpatrywał ciekawe i charakterystyczne zagadnienie. Kompletowi orzekającemu w wydziale karnym Sądu Najwyższego przyszło zawyrokować czy targanie ucznia za uszy przez nauczyciela jest przestępstwem. Kilkunastoletni Moryc

Szwarc miał korepetytora, któremu uprzykrzał życie. W obecności rodziców swoich zadawał korepetytorowi Jakóbowi Mozerowi trudne i skomplikowane pytania, dotyczące zagadnień, które uprzednio wyszukiwał w encyklopedji. Korepetytor znajdował się nieraz w kłopotliwej sytuacji, nie wiedząc co począć. Gdy rodzice Moryca wyjechali za granicę, opiekę nad chłopcem powierzono korepetytorowi. Dochodziło dość często do konfliktów między nauczycielem i uczniem. Chłopiec nie chciał zbyt pilnie pracować, a nauczyciel dla pobudzenia jego gorliwości kilkakrotnie ponoć wytargał go za uszy. Gdy rodzice wrócili, chłopiec poskarżył się na nauczyciela. P. Szwarcowie wymówili korepetytorowi posadę i wytoczyli mu sprawę o nadużycie swej władzy nad uczniem. Sąd Najwyższy po rozpatrzeniu całej tej sprawy orzekł, że nie jest przestępstwem, jeżeli nauczyciel wytarga ucznia swego za uszy. Nauczycielowi przysługuje prawo skarcenia ucznia, oczywiście bez przekroczenia granic wymiaru kary. Potrząśnięcie uczniem czy wytarganie ucznia za uszy, które nie pociąga za sobą żadnej obrazy, nie może być uważane za przestępstwo.

Karabin maszynowy na strychu płonącego domu. W dzielnicy żydowskiej na ulicy Kościelnej w Ostrowcu, w jednym z domów wybuchł pożar. — Przybyła straż pożarna pożar stłumiła. Na strychu płonącego domu znaleziono karabin maszynowy, kilka karabinów ręcznych, części do karabinów i amunicję. Policja broń i amunicję zabrała i wszczęła energiczne śledztwo. Jest to nie pierwszy wypadek wykrycia broni w domach żydowskich.

Tysiąc trzysta dolarów w pierzynie. Przed kilkoma dniami Wł. Nowińskiemu, administratorowi majątku Wierzbice, w powiecie kutnowskim, skradziono 1.300 dolarów. Powiadomiona o kradzieży policja ustaliła, że kradzieży dopuściła się gospodyni majątku, P. Ślimakowska. Skradzione dolary znaleziono zaszyte w pierzynie Ślimakowskiej. Nieuczciwą gospodynię aresztowano.

Strajk nurków w Gdyni. W Gdyni zastrajkowali nurkowie, zajęci przy wydobywaniu zatoniętego w okolicy Helu w lutym 1934 r. parowca norweskiego „Hardy“. Władze polskie zleciły wydobycie z tego parowca ładunku i cenniejszych przedmiotów przedsiębiorstwu nurkowemu Antoniego Siei, który zaangażował w tym celu nurków, lecz od pewnego czasu nie wypłaca im wynagrodzenia. Wobec tego nurkowie zastrajkowali, a w depozyt zabrali przedsiębiorcy przyrządy nurkowe. Sprawą zajął się komisarjat rządu.

Przemycali ludzi do Sowietów. Władze bezpieczeństwa zlikwidowały rozgałęzioną szajkę przemytników ludzi do Rosji sowieckiej. Zwrócono uwagę na częste wędrówki mieszkańców powiatu równieńskiego do posterunków granicznych sowieckich. Okazało się, że kilkanastu mieszkańców wsi Tudorów na Wołyniu trudniło się zawodowo przemycaniem ludzi do Sowietów i ułatwiało ucieczkę komunistom, ściganym wyrokami sądowymi. Aresztowano przywódców organizacji przemytniczej, braci Efima i Ignacego Tkaczuków, Romana Jewczuka i Mikołaja Pilczaka.

Plaga wilków na Litwie. Prasa litewska pisze o niezwykłej pladze wilków w powiecie Mariampolskim. Wilki są tak rozzuchwalone, że podkopują się do zabudowań gospodarczych i wyrządzają wielkie szkody, porywając bydło. We wsiach Putryszki i Stefaniszki, wilki porwały w ciągu jednej nocy 20 owiec. Rolnicy zawezwali pomocy myśliwych, nie mogąc sami dać sobie rady z tą plagą.

Głuchoniemi rozmawiają przez aparat telewizyjny. Ciekawej próby rozmowy dwu osób głuchoniemych przez aparat telewizyjny dokonano w tych dniach pomiędzy Berlinem a Lipskiem. Aparat ten, jak wiadomo, przesyła na znaczne odległości drogą radiową obrazy czy to osób, pragnących się rozmówić, czy też wogóle zajść interesujących. Gdy więc przed takimi aparatami odbiorczymi w Berlinie i Lipsku stanęli 2 głuchoniemi, to widzieli się nawzajem, a obrazy te były tak wyraźne, że rozróżnić można było każdy ruch ich palców, używając więc alfabetu palcowego głuchoniemych, byli w stanie rozmówić się zupełnie dokładnie, pomimo dzielącej ich odległości kilkuset kilometrów. Choć wargi ich podczas tej próby pozostawały zamknięte, to jednak na twarzach obu kalek malowała się radość, że telefon telewizyjny stał się dla nich dostępny.

Trzy żony umarły, a dziesięć... uciekło. Cyganie mają swoiste prawa, zwyczaje i moralność, która obowiązuje wszystkich członków tej rasy. Istnieje naprzykład pośród nich zwyczaj dawania pewnego odszkodowania rodzicom za żonę, jak i otrzymywanie automatycznie swobody nawiązania nowego związku gdy jedno z małżonków ulotni się. — Niedawno w jednej z miejscowości jugosłowiońskich pojawił się czterdziestoletni cygan, prosząc o pozwolenie dla siebie i żony osiedlenia się w mieście. Zapytany o rodzinne stosunki odparł, że posiada jedną tylko żonę, która jednak jest czternastą, jego połowicą. Jak do tego doszło? Trzy żony mu umarły, dziesięć mu uciekło: tę czternastą kupił za „ciężkie pieniądze“, bo wedle wagi, licząc po 120 dynarów za kilogram. Dziewczyna nim została zważona, musiała włożyć lekką sukienkę i zdjąć trzewiki. Ważyła 54 kg. za co cygan musiał zapłacić jej ojcu 6.480 dynarów. — „Dobrze się stało — kończył cygan — że jej dziś nie musiałem kupować, bo znacznie teraz przybrała na wadze“.

Plaga wilków w Sowietach. Z Gorkiego, dawnej Niżnij Nowgorod donoszą, że w tamtejszym okręgu pojawiły się liczne stada wilków, które napadają na bydło kołchozów. W jednym z kolektywów rolnych wilki zagryzły w ciągu kilku ostatnich dni 15 sztuk bydła. O pojawieniu się stad wilków donoszą również z innych rejonów.

Bunt dwóch okrętów portugalskich. Na pokładzie dwóch portugalskich okrętów wojennych wybuchł bunt załogi, który miał charakter komunistyczny. Zbuntowaną załogę obu okrętów aresztowano. Podczas bombardowania zbuntowanych okrętów przez artylerję forteczną 12 marynarzy zostało zabitych, 20 odniosło rany. Oficerowie obu zbuntowanych okrętów, którzy dopuścili do aktów niesubordynacji i buntu, zostali przeniesieni w stan spoczynku. Zbuntowane załogi znajdują się w więzieniu. Wkrótce rozpocznie się przed sądem wojennym proces przeciwko winnym buntu.

Wrzenie w Palestynie nie ustaje. W ciągu ostatnich dni samoloty wojskowe przeprowadzały w Palestynie dalszą akcję przeciw uzbrojonym bandom Arabów, grasującym w okolicy Nablus. W całym kraju zanotowano sporadyczne wypadki ostrzeliwania osiedli żydowskich. Koło miejscowości Rehobot oddział wojska zaskoczył grupę Arabów przecinających druty telegraficzne. W czasie utarczki jaka się wywiązała, pojmano kilku Arabów. Władze brytyjskie energicznie poszukują przywódcy powstańców arabskich Fauzi Beja, który przybył niedawno z Iraku do Palestyny, organizując oddziały powstańcze. Chcąc

zmylić trop psów policyjnych, którymi wojsko i policja posługują się dla wykrycia sprawców, Arabowie wpadli na pomysł sypania miałkiego pieprzu na miejscach zbrodni. — Przed gmachem administracji rządowej w Jerozolimie dokonano zuchwałego zamachu na dwóch wyższych urzędników administracji brytyjskiej Nurocka i Tattenbauma — obu żydów. Gdy zastępca generalnego sekretarza prezydium administracji Maks Nurock w towarzystwie Tattenbauma udawał się rano do biura, niedaleko gmachu administracji podbiegł do niego pewien osobnik, dając kilka strzałów z rewolweru. Nurock przezornie rzucił się natychmiast na ziemię i kule przeszły nad nim nie trafiając go. Napastnik uciekł. — Przywódca powstańców arabskich Frauzi-Bej ogłasza obecnie „z głównej kwatery powstańczej" periodyczne oficjalne komunikaty, donosząc o utarczkach z wojskami rządowymi. Prasa arabska ogłasza te komunikaty na widocznych miejscach. Komunikaty te przemawiają do wyobraźni Arabów, — powodując podniecenie wśród młodzieży arabskiej. — W przededniu wysłania do Palestyny posiłków brytyjskich doszło w ubiegłą środę do walki, która jaskrawo odsłania niebezpieczeństwo sytuacji. W pobliżu Roszpina banda Arabów zaatakowała autobus pocztowy z pasażerami żydami. Autobus zawrócił i zdołał szczęśliwie umknąć do Roszpina. Na miejsce wypadku wysłano 4 policjantów dla dozorowania drogi. Gdy samochód z policjantami przybył do miejsca, gdzie droga ostro skręca, wpadł nagle na zasadzkę, a mianowicie na ustawioną w środku drogi barykadę z kamieni. Jednocześnie samochód zaatakowany został przez Arabów. — Wszyscy czterej policjanci angielscy zostali zabici, przy czym jeden z nich spalił się żywcem w samochodzie, który Arabowie podpalili. Gdy po pewnym czasie wojsko przybyło na miejsce zbrodni, znalazło 4 trupy. Karabin maszynowy wraz z amunicją, jaki policjanci mieli z sobą zabrany został przez Arabów. Wojsko przy pomocy samolotów rozpoczęło natychmiast pościg za bandą arabską, która liczyła 50 ludzi. Osaczono ich i 23 Arabów zostało zabitych, względnie rannych Po stronie rządowej w czasie walki został zabity jeden kapral i jeden policjant angielski, a 6 zostało rannych. W ubiegły piątek w okolicy Acre doszło do utarczki między bandą 60 Arabów i oddziałem wojska i policji brytyjskiej, przy czym po stronie angielskiej zabity został jeden żołnierz i dwóch policjantów, oraz czterech żołnierzy odniosło rany. Po stronie Arabów straty wynoszą 27 zabitych.

Emigranci polscy w Ameryce uciekają od życia. Pisma polskie w Ameryce donoszą o tragedji 19-letniego Józefa Stachniałka z jednej wsi powiatu wieluńskiego. Stachniałek zdołał w ukryciu odbyć podróż z Gdyni do Nowego Jorku na m/s „Piłsudski". W Ameryce zmienił nazwisko, aby go nie aresztowano i nie odstawiono do Europy. Przechodził bardzo ciężkie koleje losu. Pracy szukał bezskutecznie. Od Nowego Jorku chodził za nią aż do Florydy — kilka tysięcy kilometrów. Czasem tę pracę miał, częściej jej nie miał. Pracował ciężko za marnem wynagrodzeniem, albo przymierał głodem. Przed kilku dniami wyłowiono zwłoki młodego samobójcy z rzeki pod Goshen w stanie Jersey.

Zakaz noszenia obrączek w nosach. Władze angielskie terytorjum Rodezji (Afryka południowa) zakazały czarnym krajowcom tego terytorjum noszenia obrączek w nosach. Zakaz ten wywołał ogromne oburzenie wśród plemion murzyńskich, w których, tak u kobiet, jak i u mężczyzn, obrączka, nieraz potwornych rozmiarów, noszona w nosie, uchodzi za największą ozdobę. Ale władze angielskie nie zamierzają cofnąć rozporządzenia, gdyż przeładowanie nosa dla osadzenia w nim obrączki, dokonywane zwykłym nożem w sposób pierwotny, wywołuje często u krajowców groźne zakażenia, kończące się nieraz potrzebą odjęcia całego nosa. Często również wywołuje zakażenie w niezagajonym jeszcze otworze obrączek żelaznych lub miedzianych. Wprawdzie krajowcy znoszą z zadziwiającą wytrzymałością wszelkie cierpienia, aby tylko nie uchybić modzie, nie zgadza się to jednak z pojęciami europejskiemi o hygienie.

Siedem wiosek zasypanych ziemią. Z Lucknow (Indie brytyjskie) donoszą: Siedem wiosek w okręgu Garhwal uległo zniszczeniu z powodu obsunięcia się zbocza górskiego. Liczba ofiar jest bardzo znaczna.

W Szkole dla ociemniałych.



Niewidome dziewczynki w czasie lekcji czytania w 7-klasowej szkole powszechnej dla niewidomych w Laskach, pod Warszawą. Zakłady te starają się dać niewidomym wzorowe, wszechstronne wychowanie, opierając się na zdobyczach pedagogiki specjalnej i psychologii, organizując nowocześnie pracę w myśl zasad tyflologii. Wymaga to rozlicznych działów. Towarzystwo opieki nad ociemniałymi prowadzi biuro ogólne w Laskach będące centralą dla spraw ociemniałych, patronaty opieki otwartej w Warszawie, Laskach, Poznaniu, Wilnie, prowadzi w Warszawie cztery warsztaty pracy dla dorosłych, internat dla dorosłych pracujących i przytułek dla kobiet w Laskach, a przedewszystkiem kilka zakładów dla młodzieży niewidomej w Laskach: przedszkole, szkołę powszechną męską i żeńską z internatami i warsztaty szkolące. Poza tym dochodzi do tego biblioteka Brajłowska, drukarnia systemu Braille'a biuro ręcznego przepisywania książek dla ociemniałych, introligatornia, gospodarstwo rolne itd. Laski, to już całe skomplikowane osiedle, gdzie zamieszkuje przeszło 300 osób.

Ile łez kosztuje perski dywan?

Niewielu zapewne zdaje sobie sprawę z tego, jak powstają piękne i zdobiące wykwintne mieszkania, perskie dywany. Małe wioski, a raczej półkoczownicze perskie osady znają tę tajemnicę. — Od rana do nocy siedzą tam przy krosnach, małe, biedne, wychudzone 10-letnie dzieciska, każde z nich ma przed sobą piękny wzór, według którego musi dobierać kolory i liczyć nici, a potem każdą nitkę z osobna przewlekać przez białe pasma osnowy. Praca ta idzie szalenie prędko. Małe rączki z błyskawiczną szybkością wiążą węzy specjalnie do tego przeznaczonym haczykiem, który z drugiej strony jest także nożem do natychmiastowego obcinania nici. — Przy pracy tej, ciężko pracujące dzieci, przyśpiewują sobie od czasu do czasu jakąś smętną piosenkę, która raczej na skargę jakąś żałosną wygląda. Tak powstaje perski dywan, by potem zawędrować do sypialni, czy salonu jakiejś pięknej pani, która nawet się nie domyśla, ile łez dziecięcych wsiąkło już w ten dywan.

Dwie plagi Australii.

Australia byłaby dużo bogatszą, gdyby nie dwie plagi: królików i piasku. Burze piaskowe, zamieniają całe połacie kraju w nieurodzajne przestrzenie i nie można nic uczynić, aby zapobiec tym katastrofom. Jeszcze większą jednak szkodę wyrządzają króliki. W roku 1860 przywieziono z Anglii 24 królików i puszczono je wolno. — W sześć lat potem musiano już zabić 20.000 sztuk. Od tej chwili Australia dostała się w niewolę królików. Nic nie pomaga nawet to, że obecnie zabija się w ciągu roku miljard królików, strzelając do nich z karabinów maszynowych. Nawet okres szalonej posuchy nie może wytępić tych zwierząt, wyrządzających coraz większe szkody. - Gdyby nie ta plaga — dochód narodowy byłby większy o 1 miliard 300 milionów złotych rocznie. Tymczasem ze sprzedaży skórek króliczych ma się ledwie 50 milionów złotych.

Pieniądze z drzewa.

Zarząd małego miasta Blean w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej znalazł się w dużych trudnościach finansowych. Kryzys nie oszczędził nikogo. Miasto stanęło w obliczu zaprzestania wszystkich wypłat. Lecz od czego pomysłowość amerykańska. Zarząd miejski rozpoczął wypłatę poborów żetonami wykonanymi z drzewa. Aby wzbudzić większe zaufanie oraz zainteresowanie, żetony zostały wykonane bardzo artystycznie. Zarząd miejski zobowiązał się wykupić żetony w ciągu roku.

Jak się okazuje, z wypuszczonych w ten sposób na 150.000 dolarów żetonów, zarząd będzie musiał wykupić tylko jedną trzecią ponieważ blisko 109.000 dolarów żetonów, wykupili różni amatorzy z Ameryki i Europy, dla swoich zbiorów.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

PP.: **Augustyn Michał** w G. M.: Równocześnie w jednym z numerów „Roli“ wysyłamy wypełniony przekaz rozrachunkowy. Adres zmieniliśmy. Pozdrawiamy Pana. — **Helena Latawcówna** w K.: „Tęsknota nad mogiłą“ schowamy na Zaduszki, jak miejsae pozwoli. „Kosiarze“ schowamy do czerwca przyszłego roku. — **Anna Jewusiakowa** w Ł.: Sprawę przepadania „Roli“ skierowaliśmy do Dyrekcji Poczt. Prosimy o cierpliwość. — **„Czytelnik Roli“:** Mogę się Panu wykazać dowodem jako ochotnik wojska polskiego. Każdy wie, jaki dziś wiatr wieje, zatem tak pisać jakby to Panu przypadło do gustu „Rola“ nie może, bowiem konfiskata numeru „Roli“ kosztowałaby o wiele więcej jak innego czasopisma, opartego o stronnictwo, które koszta konfiskaty pokrywa. Odpowiedzielibyśmy więcej, ale nie wiemy komu, bo Pan nie miał odwagi listu podpisać. — **Ignacy Kobielski** z L.: Za miłe słowa serdecznie dziękujemy. Prenumeratę podług życzenia rozdzieliliśmy. Wzajemnie pozdrawiamy Pana.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Jan Śpiewak z W.).

□□+□□ Utwór pisarza.
□□+□□ Inaczej przygotowanie.
□□+□□ Instrument dęty.
□□+□□ Przyrząd gospodarczy.
□□+□□ Są w piecu.
□□+□□ Potrzebne do budowy.
□□+□□ Pierwszy stopień tonacji.
□□+□□ Rzeka w Rosji.
□□+□□ Rzeka w Polsce.
□□+□□ Inaczej przerwa.
□□+□□ Ptak.
□□+□□ Małe zwierzątko.
□□+□□ Jest przeźroczyste.
□□+□□ Stróż dzieci.

Litery środkowe, czytane z góry na dół, dadzą nam imię wielkiego patrioty polskiego.

2. Zagadka.

(Ułożył Mieczysław Ciepielowski z P.).

Żyłam przódy i teraz jeszcze żyję w świecie!
Choć w nim nie jestem, jednak jestem [przecie,
Gdyby ja tak, dajmy na to, nie żyła,
Żadna kaleka w świecieby nie była!
Nie byłaby też ani jedna książka,
A człowiek to byłby bez końca!
W piekle ja jestem, w środku sobie stoję,
Djabła ja się nigdy nie boję!
Jeśli się dowiedzieć, co ja za jedna, chcecie,
Zwróćcie się do — szynku! tam mnie znaj- [dziecie!
W cukierni ja jestem, jestem też w końcu!
Gdyby mnie naprzykład brakowało,
Wiele rzeczyby się pozmieniało!
Jeżeli się dowiedzieć, Czytelnicy, chcecie,
Co ja za jedna! pomyślcie! a odgadniecie!

3. Szarady.

(Ułożył Gustaw Fic z W.).

I.

Posłuchaj mię drugie trzecie,
Całość niewłaściwa
Na pierwszem i trzeciem
Przy robocie bywa.

II.

Pierwsze niebezpiecznem dla człeka bywa,
Drugie trzecie często umysły porywa,
Gdy ktoś trzecie drugie, ciszę ci przerywa,
A całość się wzgardą i hańbą okrywa.

4. Kwadrat magiczny.

a	a	e	e
o	o	y	y
b	k	k	n
r	r	r	z

1) Cesarz rzymski. 2) Imię męskie. 3) Stworzenie wodne. 4. Reklama.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 28 września br.

Znaczenie zagadek z Nr. 36 „Roli“: 1. Logogryf: Syty głodnemu nie wierzy. 2 Szarady: I. Świtanie. II. Turban. 3. Zagadka: Sok kos. 4. Tajemnicze bilety: I Gajowy. II. Patagonia.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Jan Bober z W., Stanisław Przybylski z P., Wojciech Zieliński z G., Franciszek Mazejon z Ł., Jan Kłosek z B., Józef Kapuściński z Ł., Piotr Szewczyk z M. Janina Turska z K., Józef Pliszka z W., Franciszek Bańka z W. M. i Wincenty Kowalski z J. W.

Nagrody otrzymali pp.: Wojciech Zieliński z G. i Fraciszek Mazelon z Ł.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia „Monopol“ w Krakowie Na Gródku.

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 15 września b. r.

Pszenica	20.75—21·00	Słoma długa	3·75—4·25
Żyto	14·7 —15·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	12 50—13·00	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—152·00
Jęczmień	15·50—16·00		
Fasola biała	23·00—24·00	Mąka pszen.	37 00—38·00
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka żytnia	25 25—25.50
Siano słodk.	5·50— 6·00	Otręby pszen.	9·50—10 00
Łubin żółty	12·00—12 50	Otręby żytnie	9·50—10 00
Konicz.pastew	6·50— 7·50	Mąka czerw.	10.00—11·50

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie.

Dnia 15 września 1936 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0 33—0 73	Jałownik	0 35—0.75
Woły	0.60—0 76	Cielęta	0 54—1.11
Krowy	0.28—0.70	Świnie	0 80—1.12

Świnie bita waga . 1.00 zł. do 1.35 zł.

Fotografia.

— Patrz, to moja fotografia z lat dziecinnych.
— Co? Już wtedy byłeś łysy?
— Nic podobnego! Trzymasz fotografię do góry nogami.

Wykład o lufie.

— Ofermy jedne zatracone! — Przeczytałem wam z książki, co, gdzie i jak, żebyśta widzieli tak, jak w książce na amen! Rozumita mordy zatracone!
Rozumiemy, panie sierżancie.
— Rekrut Józef Pępuszek! Z czego lufa zrobiona?
— Melduję posłusznie, panie sierżancie, z żelaza.
— To tyś ofermo z żelaza w kratkę. Siadaj. —
— Rekrut Serdelek!
— Ze stali...
— Pies ci mor... Nie słuchałeś jak czytałem z urzędowej książki?
— Dalej — rekrut Joselewicz. Z czego lufa zrobiona?
Z przeproszeniem... z „materjału wyżej wymienionego“.
— Dobrze!

Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli" pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa". Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt